

Ukazuje się od 1989 roku

ISSN 1897-1776



®

MAGAZYN INFORMACYJNY OSÓB
NIEPEŁNOSPRAWNYCH

wrzesień 2014
Nr 9 (276)

naszesperawy.eu



60 lat chorzowskiej ERY

Targi Rehabilitacja



Rowerowy zawrót głowy

W numerze m.in:

Ekspozycja na miarę XXI wieku 6



22. edycja łódzkich Targów REHABILITACJA, która zgromadziła 216 specjalistycznych firm z ośmiu krajów, po raz kolejny wyznaczyła kierunki i trendy współczesnej rehabilitacji w Polsce

Integracja przez sztukę filmową 20



„Film – podróż w nieznaną” to hasło przewodnie tegorocznego Europejskiego Festiwalu Filmowego „Integracja Ty i Ja” w Koszalinie, któremu tradycyjnie – prócz projekcji wielu filmów dotyczących niepełnosprawności – towarzyszyło wiele innych przedsięwzięć kulturalnych i edukacyjnych

Unikatowe piękno... 22



...unikalnych cerkiewek w Powroźniku, Kwiatoniu i Brunarach Wyższych, wpisanych w ubiegłym roku na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO, zachwyciło artystów z niepełnosprawnością biorących udział w 16. plenerze zorganizowanym przez Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce i Fundację Sztuki Osób Niepełnosprawnych w Krakowie

Otwórz oczy, usłysz nas – jesteśmy! 29



Pod tym tytułem w kilku miastach Mazowsza prezentowana będzie wystawa fotograficzna autorstwa Piotra Stanisławskiego, przedstawiająca różne formy aktywności osób z jednoczesną dysfunkcją wzroku i słuchu, zorganizowana przez Towarzystwo Pomocy Głuchoniewidomym

Turecja – pomysł na wakacje idealne 32



Autorka – Lilla Latus dzieli się swoimi wrażeniami z Turcji Egejskiej – wymarzonego miejsca nie tylko dla amatorów plażowania, również miejsca bogatego w ślady przeszłości i kultury starożytnej, muzułmańskiej i chrześcijańskiej

Rowerowy zawrót głowy 36



Najwyższy poziom sportowy VI Mistrzostw Polski w Kolarstwie Szosowym Niepełnosprawnych zagwarantował udział aktualnych medalistów Mistrzostw Świata w parakolarstwie, w tym Renaty Kałuży, Anny Harkowskiej, Rafała Wilka i Arkadiusza Skrzypińskiego

W następnym numerze m.in.:

- Trener pracy – nowa instytucja wsparcia
- Wręczono nagrody Łodolamaczy
- Funkcjonowanie PFRON bez zmian
- Gala Konkursu im. prof. Zbigniewa Religi
- 17 edycja Przeglądu OPTAN w Grudni
- Niesamowita „Szabla Kilińskiego”

nowe Nasze Sprawy – Magazyn Informacyjny Osób Niepełnosprawnych

Wydawca: Krajowy Związek Rewizyjny Spółdzielni Inwalidów i Spółdzielni Niewidomych; 00–362 Warszawa, ul. Gałczyńskiego 4, tel. 22. 827–86–80, www.kzrsiisn.pl

Redakcja: 40–153 Katowice, al. Korfantego 191/E
Redaktor naczelny: Ryszard Rzebkowski
tel. 32. 253–05–41, tel./fax 32.730–29–28
tel. kom. 601. 414–460,
e-mail: redakcja@naszesprawy.com.pl
www.naszesprawy.eu; niepełnosprawni.info.pl

Skład, druk, kolportaż: TRIADAPRESS, Katowice.
Nakład 4500 egz.

Czasopismo wydawane przy wsparciu finansowym Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych

A jednak spadek zatrudnienia: o ponad 10 tys. etatów

Po obniżce dofinansowań do pensji dla zakładów pracy chronionej konsekwentnie maleje liczba pracowników niepełnosprawnych, których pracodawcy takie subsydia otrzymywali. W październiku 2013 r., kiedy pracodawcy dowiedzieli się o planowanych obniżkach dofinansowań, w Systemie Obsługi Dofinansowań i Refundacji PFRON-u (SODiR) zarejestrowanych było dokładnie 239 730 etatów, natomiast w czerwcu tego roku – 229 698. Spadek zatrudnienia osób niepełnosprawnych wyniósł zatem 10 032 etaty (w przypadku zwolnień – liczba etatów jest praktycznie równa liczbie osób).

Liczba pracowników z niepełnosprawnością, na których pracodawcy otrzymują subsydia płacowe z PFRON (w etatach, IV kwartał 2013 i II kwartał 2014)

miesiąc	X 2013	XI 2013	XII 2013	IV 2014	V 2014	VI 2014
liczba etatów	239 730	240 194	239 197	230 042	228 771	229 698

Źródło: PFRON, dane z 9 września 2014 r.

Rośnie zatrudnienie w grupach specjalnych. Jakkolwiek wg SODiR ogólna liczba pracowników z niepełnosprawnością maleje, należy przyznać, że rośnie liczba zatrudnionych posiadających schorzenia specjalne (dopłata do pensji tych osób jest wyższa). Jest to pozytywny efekt, szczególnie że do tej grupy należą osoby z niepełnosprawnością cierpiące na najcięższe schorzenia i przez to mające najmniejsze szanse powodzenia na rynku pracy. Do grup specjalnych zaliczamy osoby niewidome, psychicznie chore, upośledzone umysłowo oraz osoby z całościowymi zaburzeniami rozwojowymi lub epilepsją. W grupach specjalnych wzrost zatrudnienia wyniósł 3 672,1 etatu. Wzrosła też liczba etatów w grupie osób ze znacznym stopniem niepełnosprawności – o 720,5.

Poziom zatrudnienia w poszczególnych grupach niepełnosprawności (w etatach)

	X 2013	VI 2014	wzrost/spadek
st. znaczny	16 335,077	17 055,571	+720,5
w tym ze schorzeniami specjalnymi	6 058,472	6 444,563	+386,1
st. umiarkowany	147 416,755	142 665,425	-4 751,3
w tym ze schorzeniami specjalnymi	36 119,77	39 479,072	+3 359,3
st. lekki	75 910,689	69 513,205	-6 397,5
w tym ze schorzeniami specjalnymi	11 209,909	11 136,59	-73,3
schorzenia specjalne (łącznie)	53 388,151	57 060,225	+3 672,1

Źródło: PFRON, dane z 8 września 2014 r.

Marta Grzymkowska (Watchdogpfron)

Mamy wspaniałych ludzi, wiedzę, umiejętności

Tekst i fot. Iwona Kucharska

W pięknie zaaranżowanym plenerze obok wykwintnego hotelu Pałac Czarny Las w Woźnikach k. Częstochowy 12 września br. ERA Sp. z o.o. z Chorzowa podejmowała swoich znamienitych gości. Ta prężnie rozwijająca się firma usługowa – jedna z największych i najstarszych w Polsce – obchodziła swój kolejny jubileusz – „żelazne gody”, tj. 65-lecie istnienia.

W tym radosnym dniu Szacownej Jubilatce życzenia dalszych sukcesów składali gospodarze miast, regionu, samorządowcy, parlamentarzyści, przedstawiciele firm – kontrahentów i partnerów ERY, a także Zarządu Porozumienia Branżowego – Związku Pracodawców. Słowem – przyjaciele.

Piękne słowa podziękowania za owocną współpracę na ręce prezesa Zarządu ERY Krzysztofa Pasternaka składali m.in.: I wicewojewoda śląski Andrzej Pilot, prezydenci Chorzowa – Andrzej Kotala oraz Siemianowic – Jacek Guz, również przedstawiciele prezydenta Katowic Piotra Uszoka i burmistrzowie: Woźnik – Alojzy Cichowski, Lublińca – Edward Maniura, także zastępca prezesa Zarządu PFRON – Marcin Horyń, który również reprezentował ministra Jarosława Dudę, pełnomocnika rządu ds. osób niepełnosprawnych.

Jubileuszowej imprezie towarzyszyły liczne atrakcje, m.in. występ Teatru Ognia, koncerty „Żuków” i „Skaldów” oraz wystawa fotografii „Dzika Polska”, minimuzeum PRL, prezentacja motocykli Harley Davidson i przejażdżki zabytkowymi samochodami. W ogrodzie natomiast sponsorzy zapraszali do swoich stoisk, także do degustacji przewybornych własnych wyrobów.



Pogoda dopisała znakomicie, bajeczna sceneria rautu pod parasolami rozpiętymi między drzewami u stóp Pałacu, pyszna zieloność otaczających krzewów, kolorowe kwiaty, rabaty, klomby tworzyły niezapomniany pejzaż i wywierały wielkie wrażenie.

Ale to już taka ich – czyli ERY – tradycja. Zawsze z klasą i zawsze z troską o człowieka, bo świadomość, że kreatywni i asertywni pracownicy są największym skarbem przedsiębiorstwa, w tej firmie jest obecna „od zawsze”. Pewnie dlatego niezmiennie od lat chorzowska ERA Sp. z o.o. jest liderem w swojej branży i nie tylko...

Do przeszłości firmy krótko nawiązał prezes Zarządu Krzysztof Pasternak, podkreślając z mocą, że historia, będąc źródłem tradycji i określonych doświadczeń, umożliwia tworzenie nowych wartości, stawianie nowych wyzwań.

I w tym znaczeniu jest po prostu nieodzowna jako trampolina ku nowym czasom. – Musimy konsekwentnie realizować naszą misję, którą jest zapewnienie kontrahentom poczucia bezpieczeństwa i komfortu pracy, przestrzegając wartości, którym zawsze byliśmy wierni – zasad etyki, rzetelności, wysokiej jakości usług,



Krzysztof Pasternak – prezes Zarządu ERA Sp. z o.o.



Życzenia składa Andrzej Pilot, pierwszy wicewojewoda śląski



Marcin Horyń, zastępca prezesa Zarządu PFRON



Mamy wspaniałych ludzi, wiedzę, umiejętności



Jerzy Szreter – prezes KZRSiSN



W imieniu Zarządu Porozumienia Branżowego gratulacje składali Ryszard Rzebko i Zbigniew Koźdoń



nie zapominając przy tym o dobrych kontaktach z otoczeniem i społecznym wymiarze przedsiębiorczości – dzisiaj można powtórzyć to, co mówił 5 lat temu prezes Krzysztof Pasternak.

Jaką receptę zastosowała ta niegdyś regionalna firma – dzisiejszy lider Grupy Kapitałowej?



Prezes Krzysztof Pasternak przyjmuje gratulacje od prezydenta Chorzowa Andrzeja Kotali

W odpowiedzi prezes Pasternak wskazał na konsekwencję w działaniu i autentycznie zaangażowany „potencjał ludzki”. – Nie wątpię – powiedział – że kolejne gody będziemy obchodzić nie mniej uroczysto, jako firma o mocnych podwalinach, dobrze spełniająca oczekiwania swojego otoczenia. Jestem pewien, ponieważ jesteśmy zdedeterminowani, mamy wspaniałych ludzi, wiedzę i umiejętności.

Wszystkie te słowa są bardzo aktualne i tak się rzeczywiście dzieje. Można powiedzieć, że ERA stworzyła zupełnie nową erę w świadczeniu usług w oparciu o nowoczesne standardy, profesjonalizm i etykę w biznesie.

– 65 lat to mgnienie w historii, ale 65 lat trwania firmy to sukces, którego nie da się przecenić – podkreślił Zbigniew Koźdoń, prezes Zarządu Spółki P.W. INTERGOS.

– Niewiele jest takich firm, które mogą się szczycić możliwością obchodzenia tak znacznego „lecia”, w dobrej kondycji i z jasnymi perspektywami na przyszłość – podsumował. Dodajmy – za prezesem Koźdoniem – że „w wyjątkowo niesprzyjających warunkach, w jakich przyszło w ostatnich pięciu latach działać zakładom pracy chronionej, ERA Sp. z o.o. stabilnie utrzymuje swoją pozycję lidera”.

Rozważne, ale także odważne działania i przedsięwzięcia jej kierownictwa z prezesem Pasternakiem na czele były i są ręką sukcesu. ERA ewoluuje, zmienia się.

Pięć lat temu podczas „diamentowych godów” na telebimie polyskiwał kawałek pięknego kryształu, przykuwając uwagę obecnych. Ten błyszczący diament stał się nowym logo firmy. Szacowna Jubilatka znacząco odmłodziła swój wizerunek. Również dzisiaj wszyscy mają powód do radości i zadowolenia. Żelazo to symbol niezłomności, trwałości i mocy. „Żelazne gody” ERY to oznaka jej siły i trwałego umocowania w gospodarce rynkowej.



Występy „Żuków” oraz „Skaldów” uświetniły jubileusz ERY



Jedno ze stoisk sponsorskich



65 lat chorzowskiej ERY



CENTRALA

ERA Sp. z o.o.

ul. Katowicka 16 B

41-500 Chorzów

Tel. (32) 77 25 500

Fax (32) 77 25 575

e-mail: era(at)era.com.pl

– Dzisiaj, po 65 latach, z pełną świadomością możemy powiedzieć, że jesteśmy dumni z tej firmy – powiedział w swoim exposé prezes Pasternak – że jest niezwykle nowoczesna, kreatywna, innowacyjna, ale budowana dzięki pracy dziesiątek tysięcy ludzi. Wszyscy wiedzą, że do tego, by zbudować, potrzebni są liderzy, ale liderzy sami nie zrobią nic! ERA zawsze miała szczęście do wspaniałych ludzi – stwierdził prezes, kierując wiele ciepłych słów i podziękowań do pracowników i kadry zarządzającej.

– Myślę, że mogę z pełną satysfakcją powiedzieć: udało się nam doświadczenie, rzetelność i pracowitość śląskich pracowników – bo to jest śląska firma! – dobrze wykorzystać. Sukces osiągają ci, którzy mają marzenia – kontynuował prezes – i realizują je sukcesywnie poprzez ciężką pracę. Oprócz niej jest determinacja, konsekwencja, rzetelność – bez tego nie ma sukcesu! Im wyższe cele sobie wyznaczamy, tym dalej zajdziemy w ich realizacji.

Dobrze zarządzać biznesem, to jedna z najwyższych sztuk – mówił w dalszej części swego wystąpienia, podkreślając, że przedsiębiorstwa nie da się budować

w oderwaniu od rzeczywistości. – Nie żyjemy w próżni – powiedział – potrzebujemy poczucia stabilności i przewidywalności. Warto, byśmy zdawali sobie sprawę, czego ludzie oczekują. Ważne jest nie tylko wynagrodzenie, nie tylko zamożność, ale stabilizacja, bezpieczeństwo, możliwość samorealizacji.

„Żelazne gody” ERY miały również charakter patriotyczny – co podkreślały białe-czerwone kotyliony w klapach ubiorów uczestników uroczystości – albowiem data jej jubileuszu zbiegła się z 10. rocznicą wejścia Polski do Unii Europejskiej. W tym dniu również przypadła 10. rocznica Gali Amicus Amico (Przyjacieli Przyjacieli). Symbolicznymi statuetkami wyróżniono znaczących partnerów biznesowych – przyjaciół ERY, w podziękowaniu za współpracę, budowanie wzajemnych relacji i przyjacielskich stosunków: Śląskie Centrum Chorób Serca, Polskie Radio Katowice, Przedsiębiorstwo Robót Telekomunikacyjnych Sp. z o.o. Wyróżnienia przyjęli: Jacek Kaszewski, Henryk Grzonka, Jerzy Wolnik.

Zapraszając wszystkich do radosnego świętowania jubileuszu, prezes Pasternak skierował do nich przesłanie: – ERA była, jest i będzie. Jestem przekonany, że spotkamy się za pięć lat na „kamiennych godach”, bo my **chcemy spełniać nasze marzenia** i wierzę, że jeśli chcemy je realizować, to na pewno osiągniemy nasze cele.

Składając najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności, następnych satysfakcjonujących lat, trafionych decyzji i dobrej, stabilnej kondycji Firmie i ludziom, kłaniamy się im nisko i z uznaniem. Gratulujemy serdecznie, życząc następnych tak pięknych jubileuszy.

Iwona Kucharska



Teatr Ognia



Prezentacja motocykli Harley Davidson



Muzeum PRL



Targi Rehabilitacja – ekspozycja

Tekst i fot. Iwona Kucharska, Ryszard Rzebko

22. Międzynarodowe Targi Sprzętu Rehabilitacyjnego REHABILITACJA 2014 odbyły się – jak zwykle – w Łodzi, w dniach 18-20 września br. Ich organizatorem – niezmiennie przez te lata – jest łódzka firma INTERSERVIS Sp. z o.o. Hala Expo-Łódź gościła 216 wystawców z kraju i zagranicy, aż z 8 krajów!

Hit ekspozycji

W tym roku hitem targów był skonstruowany przez Amerykanów przenośny bioniczny egzozszkielet Ekso GT do reedukacji chodu wystawiony przez firmę Technomex, która dystrybuje go w Polsce. Wyróżniono go nagrodą Innowacyjny Produkt Targów REHABILITACJA. Do wypróbowania go ustawiła się spora kolejka. Wielu przyjechało do Łodzi właśnie po to, by wypróbować



urządzenie, dzięki któremu ludzie poruszający się na wózkach inwalidzkich mogą „stać” na nogi, bo egzozszkielet wymusza stawianie kroków. To lekkie, skomputeryzowane urządzenie wygląda jak niewielki plecak nakładany na ubranie, umożliwia „chodzenie” osobom z wielorakimi dysfunkcjami narządu ruchu i neurologicznymi. Różne tryby treningowe pozwalają urządzeniu dopasować się do rodzaju niepełnosprawności.

– Wrażenie jest niesamowite! – mówił przejeżdżający czterdziestoparolatek. – Od 9 lat nie wstałem z wózka. A teraz – ja chodzę! Jezus, ja chodzę! – prawie krzyczał ze łzami w oczach.

Wojtek – nastolatek, którego przywiózł ojciec – tak bardzo się cieszył, że „idzie”, że długo nie chciał oddać „plecaczka”. A wrażenie jest rzeczywiście niezwykłe.

Oglądający te spektakularne wyczyny niepełnosprawnych, którzy wstawali z wózków niczym biblijny Łazarz z mar powstający, patrzyli z niepewnym uśmiechem i niedowierzaniem w oczach.

Medaliści

Złoty Medal Targów REHABILITACJA 2014 przyznano:

- Firmie **BG Medyczny dla Dzieci** za wielofunkcyjny system wspomagający proces usprawnienia i rehabilitacji – Krabat.



Jest to wielofunkcyjne, mobilne, innowacyjne siodło rehabilitacyjne do aktywizacji dzieci z dysfunkcjami motorycznymi. Krabat-Jockey umożliwia symetryczny rozwój postawy i redukuje ryzyko skrzywienia. Krabat-Sheriff ustawia biodra w odpowiedniej pozycji pośredniej i wpływa korzystnie na naturalne

napięcie mięśni. Krabat Pirat to innowacyjne urządzenie rehabilitacyjne do fizjoterapii, pionizacji, chodzenia, pływania i autoaktywizacji w wodzie, a Krabat Pilot – jedyne parapodium poziome do rehabilitacji i nauki czworakowania.

- Firmie **Eres Medical** – za fotel do funkcjonalnej stymulacji elektromagnetycznej mięśni dna miednicy leczący problemy układu moczowo-płciowego – MagnetoStym.

– Nie potrzebujemy wykonywać ani zabiegów chirurgicznych, ani np. niektórych zabiegów, które mogą być dla pacjentów krępujące – mówi Grzegorz Lubas, przedstawiciel handlowy firmy. – Terapia jest bardzo dyskretna i prosta, a polega na tym, że pacjent usadowiony jest w fotelu, a terapeuta pomaga ustawić odpowiednie parametry. W siedzisko fotela wbudowane są aplikatory pola elektromagnetycznego, pełniące funkcję terapeutyczną, obejmującego linię bioder. Wystarczy 15-20 minut terapii, siedząc przy tym wygodnie w fotelu i czytając gazetę. Produkt kierujemy przede wszystkim do sanatoriów, centrów rehabilitacyjnych, ośrodków ginekologicznych i urologicznych.



na miarę XXI wieku

- Firmie **Meden-Inmed** – za stół do wczesnej pionizacji pacjentów – Vertimo Hi-Lo Step. Jest to dwusekcyjny stół z funkcją dynamicznego kroczczenia, z dwoma niezależnie regulowanymi napędami kończyn dolnych, dwa silowniki elektrycz-



ne regulują kąt unoszenia i wysokość, regulacja odbywa się za pomocą pilota ręcznego wyposażonego w klucz autoryzacji dostępu, wyposażony w cztery koła kierunkowe z indywidualną blokadą, w zestawie znajdują się również pasy zabezpieczające pacjenta podczas pionizacji. Jak nam wyjaśnił Artur Zborowski, przedstawiciel firmy, urządzenie to umożliwia wczesną rehabilitację neurologiczną i stymulację chodu u pacjentów nie poruszających się samodzielnie, co pobudza ich układ krążenia. Jest to produkt nowy, całkowicie wytwarzany w siedzibie firmy w Koszalinie.

Siłownia zewnętrzna dla wszystkich

Propozycja firmy ROMEX – urządzenie do ćwiczeń rehabilitacyjnych dla osób na wózkach przeznaczonych do użytkowania na świeżym powietrzu – rowerek skośny, jest genialne w swej prostocie. – Rower jest tak skonstruowany, aby mogła na nim ćwiczyć osoba na wózku – tłumaczy menedżer projektu Ewa Terlikowska.

– Jest to pierwsze w Polsce tego typu urządzenie do ćwiczeń rekreacyjnych i rehabilitacyjnych dla tej grupy osób. Chcemy pokazać jak najszerszej publiczności ten innowacyjny produkt przeznaczony do instalacji i użytkowania na świeżym powietrzu. Ponieważ są to urządzenia uniwersalne mamy nadzieję, że będą powstawały liczne integracyjne place do ćwiczeń z rowerami,

innymi urządzeniami – całą siłownią. Koszt ich organizacji dla władz samorządowych miasta nie jest wygórowany, jest jak najbardziej „do przeskokowania” – zapewnia przedstawiciel firmy. Są to urządzenia bezpieczne, przytwierdzone do podłoża za pomocą betonowego fundamentu. Ich montaż jest bardzo prosty. Dodajmy, że również korzystanie z nich.

Jak w kilka sekund zrobić z ręcznego wózek elektryczny?

Tego swoistego cudu dokonała firma P. T. Tanalski wyróżniona za przystawkę z napędem elektrycznym, którą w prosty sposób dopina się do wózka ręcznego. – W jej przednim kole – wyjaśnia Piotr Tanalski, właściciel firmy – znajduje się silnik elektryczny i urządzenia sterujące, całość jest oczywiście wyposażona w baterie i kierownicę. Zasięg tego pojazdu – w zależności od obciążenia i rodzaju terenu – wynosi ok. 40 km. Można



wrzucić w plecak dodatkowy pakiet baterii, które ważą 2,5 kg, powiększając zasięg dwukrotnie, niestety są to dość drogie baterie litowo-jonowe w cenie ok. 1000 zł. Cena całego urządzenia to 4320 zł, czyli około połowy ceny najtańszego wózka elektrycznego, a funkcje spełnia podobne – zapewnia Tanalski. Jego firma już od kilkunastu lat zajmuje się pojazdami elektrycznymi dla osób z niepełnosprawnością i ma w tym zakresie spore doświadczenie, będąc m.in. jedynym autoryzowanym przedstawicielem angielskiej firmy E-moto. Jest na krajowym rynku liderem w branży skuterów elektrycznych i posiada najszerszą w Polsce ofertę tych pojazdów.

Projektowanie wkładek – jak skrzydła samolotowego

Wydawać by się mogło, że wkładki ortopedyczne do obuwia to produkt relatywnie prosty. Tak może było do niedawna, obecnie jest to opinia całkowicie nieuprawniona.

Dowiodła tego firma Koordynacja Mariusz Strzecha, wyróżniona za system pomiaru i produkcji

wkładek indywidualnych. – Proces rozpoczyna się od diagnostyki komputerowej – wyjaśnia Karol Senderowicz, przedstawiciel firmy – którą wykonujemy na platformach sił reakcji podłoża do analizy rozkładu sił nacisku stóp na podłoże, żeby określić przeciążenia stopy, na podoskanie,



na którym poznajemy anatomie wysklepienia stopy, zaś wideografią badamy postawę całego ciała. Wyniki tej diagnostyki są analizowane przez system EASY-CAD, w którym projektuje się wkładki w 3D – dokładnie tak, jak np. skrzydło samolotu, dodając różne elementy korekcyjne. Na tej podstawie sporządzamy matrycę, która jest frezowana na specjalistycznych maszynach, z blozków o różnej twardości. Te różnice twardości wynikają z potrzeb pacjenta, bo np. stopa cukrzycowa wymaga materiału miękkiego. Są też wkładki składające się z kilku warstw o różnej twardości. W Polsce – zapewnia Senderowicz – połączenie tych systemów diagnostyki i produkcji wkładek jest innowacyjne.

Przyszłość to robotyka?

Jednak największe zainteresowanie budził bezsprzecznie wspomniany wcześniej egzozszkielet do reedukacji chodu Ekso GT. – Pacjent, który ma uszkodzony rdzeń kręgowy, czy aparat chodzenia bądź choruje na zanik mięśni itp., kwalifikuje się do zastosowania egzozszkieletu – objaśniał fachowo Łukasz Gajewski, przedstawiciel firmy Technomex. – Reakcją pacjenta, którego łatwo i szybko podpinamy do urządzenia, jest zawsze uśmiech szczęścia, tzn. Byłem świadkiem, kiedy przyjechał ojciec z 5-letnim synem, a który sam od 8 lat nie chodził. Gdy po raz pierwszy wstał z wózka, syn zdumiony wykrzyknął: „Tato! Nie wiedziałem, że ty taki wysoki jesteś!”. To urządzenie bardzo motywuje ludzi, przekonuje, że warto ćwiczyć, warto chodzić! Jeździmy po całej Polsce, uruchomiliśmy projekt www.egzo.pl i zachęcamy pacjentów do bezpłatnego skorzystania z możliwości egzozszkieletu. Widzą reakcje innych i chcą także spróbować swoich sił.

Targi Rehabilitacja – ekspozycja

Wygląda to tak – cierpliwie tłumaczył L. Gajewski – podpinamy ćwiczącego do robota – takiego zewnętrznego szkieletu mechanicznego, który jest wyposażony w silnik, ma wbudowany komputer, czujnik. Pacjent nie odczuwa jego ciężaru, jest przymocowany do egzoskieletu, który wymusza



ruch. Proces rehabilitacji jest znacznie szybszy, organizm przypomina sobie, co robił przedtem. Zmniejsza się spastyka u pacjentów, przestają brać środki farmakologiczne. Już po dwóch sesjach zaczynają obciążać tę stronę, która na co dzień dla nich nie istnieje. Pracuje cały korpus, wszystkie mięśnie. Pacjent ma również możliwość samodzielnego wyzwolania ruchu, może też sam nim sterować. Urządzenie dostosowuje się do jego indywidualnych postępów. Potrzebne jest w placówkach, gdzie prowadzona jest rehabilitacja neurologiczna. Staramy się takich klientów zainteresować tą propozycją, by „weszli” w robotykę, którą zachwyceni jest cały świat – bo to jest przyszłość!

Wiele innych ciekawych propozycji

Na tegorocznych targach w Łodzi zdecydowanie dominowała aparatura wspierająca osoby ze schorzeniami neurologicznymi. Urządzenia takie jak: Spacecurl 3D do terapii stabilizacji centralnej (pacjentów neurologicznych), wózek Sheriff (wózek z siodłem) – wymuszający prawidłową pozycję kręgosłupa i utrzymanie równowagi,



egzoskielet ręki do jej rehabilitacji czy siłownia na świeżym powietrzu dla osób na wózkach – to zaledwie kilka najciekawszych z bogatej oferty.

Uwagę oglądających przykuwała również „Domowa neuroforma” – bardzo interesujący program komputerowy z ćwiczeniami ruchowymi do usprawnienia precyzji ruchów w warunkach domowych. Pacjent widzi siebie w telewizorze w lustrzanym odbiciu i wchodzi w interakcję z różnymi wirtualnymi obiektami, może także przewidywać ich ruch.

Do reedukacji chodu gdańska firma Hycon Hydrotherapy zaproponowała bieżnię w wodzie, jako tańszą alternatywę dla dziesięciokrotnie droższych robotów do reedukacji chodu.

Dla poprawy koordynacji nerwowo-mięśniowej zarekomendowano Trampolinę Activ Tramp niemieckiej firmy Frei, a kompaktowy wózek elektryczny o nazwie Fox firmy Invacare, jako niezwykle lekki i wyjątkowo łatwy do rozłożenia i transportu.

Zaprezentowano wielką różnorodność tematów, problemów i nowinek technologicznych, jak np. Sling Feedback Therapy – ciekawe połączenie rehabilitacji z grami komputerowymi, oraz zupełnie nowe innowacyjne metody badań, np. bezinwazyjną diagnostykę kręgosłupa bez użycia rentgena.

Nas zainteresowały ponadto lampy antydepresyjne będące sprawdzonym antidotum na tę trudną przypadłość, które w Łodzi zaprezentowała firma Limens. Szczególnie w okresie jesienno-zimowym dodają one energii, poprawiają nastrój, zwiększają koncentrację i poprawiają jakość snu.



– Lampom tym całkiem nieźle wychodzi naśladowanie ważnego elementu natury, niezbędne do prawidłowego funkcjonowania człowieka, tzn. słońca – wyjaśnia przedstawicielka firmy. – Ich światło posiada analogiczną co ono temperaturę barwową – 4000 Kelvinów – i w odległości

terapeutycznej osiąga natężenie 10 tys. luksów, czyli parametry światła słonecznego. Źródłem tego światła są świetlówki, natomiast sercem urządzenia jest przetwornica elektroniczna eliminująca drganie strumienia światła. Oko ludzkie rejestruje je jako ciągle źródło światła, które w naturze emitowane jest wyłącznie przez słońce.



Konferencje, warsztaty, prezentacje

Program targów – jak zwykle – bardzo bogaty oferował szereg interesujących kursów, szkoleń i konferencji, m.in.: „Konwencja o prawach osób niepełnosprawnych – lepsza jakość życia dla wszystkich” – zorganizowana przez PFRON, „Nowoczesne koncepcje terapeutyczne stosowane w fizjoterapii”, „Edukacja włączająca – aktywność ruchowa uczniów z niepełnosprawnością szansą na lepszy rozwój” czy „Zespół stopy cukrzycowej – zintegrowane działanie – aspekt kliniczny, praktyczne postępowanie oraz standardy leczenia”.

Targi obfitowały w niezwykle interesujące warsztaty nt. innowacyjnych metod terapii, rehabilitacji neurologicznej, unikatowych rozwiązań terapeutycznych zmieniających oblicze współczesnej rehabilitacji, ale także dotyczących np. zmian w zakresie podatku VAT od sprzętu rehabilitacyjnego czy przepisów antykorupcyjnych w ustawie refundacyjnej.

Wzorem lat ubiegłych można było uczestniczyć w wielu interesujących prezentacjach i pokazach – np. w sesji „Kąpiel w dźwiękach” – oraz konsultacjach, badaniach i poradach.

na miarę XXI wieku

Cel: promocja innowacyjnych produktów

Targi REHABILITACJA „to najlepsze miejsce w Polsce, gdzie można testować urządzenia, porównać oferty, zasięgnąć fachowej porady i nawiązać współpracę” – napisał prezes Spółki Interservis Paweł Babij w Gazecie Targowej, zapraszając do ich odwiedzenia.



– Te targi na pewno różnią się od poprzednich tym, że mają kilka całkowicie innowacyjnych produktów, które wyznaczają nowe kierunki rozwoju rehabilitacji – podsumowała dla „NS” ich dyrektor Barbara Urban-Kraśniuk. – Są to produkty zarówno do rehabilitacji neurologicznej, jak również takie, które wpływają na poprawę funkcjonowania narządów wewnętrznych, i takie, które leczniczo oddziałują na psychikę. Jest wiele ciekawych rozwiązań, szczególnie neurologicznych dla dzieci dotkniętych wieloma dysfunkcjami. Ta kompleksowa rehabilitacja sprawia, że wejść w dorosłe życie w lepszej kondycji, z większymi szansami na samodzielność. Mamy dostęp do innowacyjnych produktów, mamy możliwość uzyskania do nich dofinansowania, pozyskiwania funduszy dzięki

rozlicznym organizacjom, programom i projektom, trzeba je zatem szeroko promować. To jest nasza misja, liczymy na jej wsparcie przez media, nie tylko branżowe, bo problematyka niwelowania niepełnosprawności ma wymiar nie tylko czysto ludzki, ale również gospodarczy, i dotyczy całego społeczeństwa.

Podsumowując: w Łodzi 216 specjalistycznych firm z Belgii, Holandii, Korei Płd., Niemiec, Norwegii, Polski, Szwajcarii, USA i Włoch zaprezentowało nowoczesny sprzęt i wyposażenie dla ośrodków rehabilitacji, szpitali, centrów medycyny, sanatoriów i gabinetów medical SPA. Pięć konferencji, 27 sesji warsztatowych i 31 prezentacji dotyczących nowoczesnych koncepcji terapeutycznych w rehabilitacji i fizjoterapii. Regionalna Gala Konkursu Łodolamcze i spotkania towarzyszące.

Dziesięć firm nagrodzonych w konkursach targowych. W ciągu trzech dni Targi odwiedziło łącznie prawie 6 tys. zwiedzających, a w warsztatach i konferencjach uczestniczyło 1345 osób. Targi REHABILITACJA – największe tego typu przedsięwzięcie w naszej części Europy – od lat cieszą się coraz większym zainteresowaniem zarówno wystawców, jak i odwiedzających. Ich bogata i niezwykle innowacyjna oferta, dotycząca nie tylko ciała, ale także ducha człowieka, funkcjonowania jego strony psychicznej, wyznacza trendy współczesnej rehabilitacji w Polsce na najbliższe lata.

Tekst i fot.

Iwona Kucharska, Ryszard Rzebko



Wyróżnione produkty i firmy

Wyróżnienia otrzymały firmy:

- **Solutions for You** za zestaw do kinezyterapii kończyn górnych – Ergo Turtle
- **Matmarco** za system aktywnej rehabilitacji – Aktiv Tramp
- **Kriomedpol** za innowacyjne dopasowanie parametrów pracy do potrzeb użytkownika – Kriopol R ver. 3
- **Romex** za urządzenie do ćwiczeń rehabilitacyjnych dla osób na wózkach przeznaczone do użytkowania na świeżym powietrzu – rowerek skośny
- **P.T. Tanalski** za nowatorski napęd elektryczny do wózka inwalidzkiego – Mustang.

Ponadto wyróżnienia przyznali partnerzy Targów REHABILITACJA, a otrzymali je:

- **Od Polskiego Towarzystwa Fizjoterapii – Meden-Inmed** za innowacyjny stół do technik manualnych WaveMOTION, który cechuje – dzięki przemysłowej konstrukcji i zastosowanej technologii – niezawodność i łatwość obsługi.
- **Od Polskiego Towarzystwa Ortotyki i Protetyki Narządu Ruchu – Koordynacja** za system do projektowania i produkcji wkładek ortopedycznych metodą CNC.
- **Od Polskiego Towarzystwa Rehabilitacji – Eres Medical** za wyżej opisany fotel MagnetoStym.

„Akcja T4” – skazani za niepełnosprawność

75. rocznica wybuchu II wojny światowej przynosi wiele refleksji. Jedną z nich jest stosunek III Rzeszy do osób z niepełnosprawnością, które stały się pierwszymi ofiarami hitlerowskiej maszyny śmierci. To na nich uczono się eksterminować ludzi na masową skalę przy pomocy zastrzyków i komór gazowych.

Historia ta rozpoczęła się w 1920 r., gdy prawnik Karl Binding i lekarz Alfred Hoche opublikowali swój artykuł pt. „Zezwolenie na zniszczenie bytu niegodnego życia. Jego zakres i forma” („Die Freigabe zur Vernichtung lebensunwerten Lebens. Ihr Maß und ihr Ziel”). I wojna światowa stanowiła ważny punkt odnoszenia dla ich tez: porównywali żołnierzy z pacjentami „naszych instytutów dla wariatów”, społecznie „pełnowartościowych” ze „zbędnym balastem” i tym samym stworzyli, przede wszystkim używając sformułowania „zniszczenie bytu niegodnego życia” – wzór języka, który narodowi socjaliści przejęli kilka lat później. Binding i Hoche wprawdzie wykluczali zezwolenie na uśmiercenie w przypadku „wyraźnej woli do życia”, natomiast wyrażali zdanie, że powinno być dozwolone po konsultacji medycznego rzeczoznawcy uśmiercenie „nieuleczalnych kretyńców” („unheilbar Blödsinnige”), również bez ich zgody.

W pobliżu berlińskiej filharmonii znajdowała się do końca drugiej wojny światowej willa przy Tiergartenstraße 4. W roku 1940 miejsce to było sceną pierwszego masowego mordu dokonanego przez narodowych socjalistów, w którym śmierć poniosło 70 osób, nazwanego od nazwy ulicy akcją T4. Od 1943 do 1945 w ramach tej akcji zamordowano prawie 200 tysięcy bezbronnnych ludzi. Ich życie nazwano bezwartościowym, a mord na nich „eutanazją”. Zginęli w komorach gazowych w Grafenec-ku, Brandeburgu, Hartheim, Pirnie, Bernburgu i Hadamar. Zbrodniarzami byli naukowcy, lekarze, opiekunowie, członkowie wymiaru sprawiedliwości, policji, urzędów pracy i służby zdrowia.

Zabijano osoby biedne, zdesperowane i potrzebujące pomocy. Pochodziły one z klinik psychiatrycznych, szpitali dziecięcych, domów starców oraz zakładów opieki, z lazaretów i obozów. Były to kobiety, mężczyźni i dzieci; chorzy psychicznie i niepełnosprawni umysłowo, którzy według ideologii rasy i wspólnoty ludu uchodzili za niewarty życia.

Pierwszymi ofiarami nazistowskiego mordowania „bytów niegodnych życia” były dzieci. Wiosną 1939 r. poprzez założenie przez Kancelarię Hitlera „Komisji Rzeszy ds. naukowej rejestracji ciężkich dolegliwości dziedzicznych i wrodzonych” powstała pierwsza zamaskowana organizacja, za pomocą której wkrótce potem rozpoczęto przeprowadzanie tzw. „eutanazji dzieci”. W ramach tej akcji uśmiercano dzieci i młodzież do lat 16, przeważnie z ciężkimi i bardzo ciężkimi upośledzeniami. Dzieci wchodzące w rachubę jako nadające się do uśmiercenia były systematycznie rejestrowane za pomocą formularza meldunkowego. Tę grupę ofiar rozszerzono latem tego samego roku, kiedy minister spraw wewnętrznych Rzeszy wprowadził 18 sierpnia obowiązek meldowania „zdeformowanych” noworodków. W ramach „eutanazji dzieci” w prawie 40 oddziałach pediatrycznych szpitali i zakładów na terenie całej Rzeszy zamordowano łącznie szacunkowo co najmniej 5000 dzieci i młodzieży, aplikując im lekarstwa takie jak luminal, morfina itp. oraz poprzez systematyczne niedożywianie.



Pomnik ze stalowych płyt autorstwa Richarda Serry ku pamięci ofiar akcji T4 umieszczony w 1986 r. w miejscu nieistniejącego budynku przy Tiergartenstraße 4 w Berlinie. Źródło: Wikipedia

Już pod koniec 1939 do wszystkich wchodzących w rachubę domów opieki i zakładów w Rzeszy rozesłano kwestionariusze dotyczące przebiegu choroby, czasu trwania pobytu, zdolności do pracy i ewentualnego prawdopodobieństwa wyleczenia każdego pacjenta. Zakłady, które otrzymały te kwestionariusze, nie miały pojęcia o ich

właściwym celu, a ich wyniki były oceniane przez trzech, czterech medycznych rzeczoznawców. Rzeczoznawcy, opatrując te kwestionariusze meldunkowe plusem lub minusem, decydowali wyłącznie na podstawie tych danych o dalszym pobycie w zakładzie lub śmierci kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Przeznaczeni do eliminacji pacjenci byli wywożeni do ośrodków przejściowych, a następnie do zakładów zabijania, gdzie krótko potem byli mordowani.

Z tych zbrodni przywództwo narodowych socjalistów skupionych wokół Hitlera wyciągnęło szereg doświadczeń: po pierwsze, możliwe było – przy zachowaniu największej dyskrekcji – odseparowanie społeczeństwa od przeprowadzanych w tajemnicy zbrodni. W latach 30. kwestia utrzymywania takich działań w tajemnicy prawdopodobnie mogła powstrzymać Hitlera przed podjęciem takiej decyzji, ale po wybuchu wojny takie rozważania przestały być aktualne. Po drugie, okazało się, że personel medyczny jak i pielęgniarski był gotów bez skrupułów zabijać bezbronnnych ludzi – mężczyzn, kobiety i dzieci. Po trzecie, już w trakcie przeprowadzania akcji „eutanazji” masowa zagłada stała się zagadnieniem technicznym. Poniekąd rozpoczęto eksperymenty na zasadzie, jak najlepiej, czyli jak najbardziej efektywnie uśmiercać duże grupy ludzi. A po czwarte, już sama akcja „eutanazji” zawiera w sobie założenie, że morderstwo może być uważane za stosowny sposób rozwiązywania społecznych i ekonomicznych problemów, co było widać w trwającej wiele lat nazistowskiej propagandzie przedstawiającej osoby niepełnosprawne jako „bezużytecznych darmozjadów”. To właśnie ta linia argumentacji odegrała główną rolę w podejmowaniu decyzji w sprawie rozpoczęcia holokaustu.

Po formalnym zakończeniu akcji duża część personelu została przeniesiona do obozów zagłady w Bełżcu, Sobiborze i Treblince, by tam w komorach gazowych organizować masową zagładę Żydów. Prawie żadnej z ofiar nie udało się przeżyć „akcji T4” lub innych akcji powiązanych z narodowosocjalistycznym programem „eutanazji”. Wielu sprawcom udało się uniknąć kary i mogli spokojnie żyć, a nawet kontynuować zawodowe kariery. Rehabilitacji ponad 200 tysięcy ofiar dokonano po wielu staraniach ich rodzin dopiero w 2007 r.

Oprac. em

Prezes PFRON o konieczności włączania niepełnosprawnych w społeczeństwo

Włączenie niepełnosprawnych w życie społeczne jest istotą Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych – mówi prezes Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych Teresa Hernik.

25 września Polska ma przedstawić ONZ pierwsze sprawozdanie z realizacji postanowień Konwencji. Wdrażaniu zasad ratyfikowanej przez Polskę w 2012 r. Konwencji o prawach osób niepełnosprawnych poświęcono jedną z konferencji towarzyszących Targom „Rehabilitacja”, które w czwartek 18 września rozpoczęły się w Łodzi.

Prezes PFRON-u Teresa Hernik powiedziała PAP, że konwencja to dokument skierowany do całego społeczeństwa, do wszystkich resortów, samorządów, organizacji. Według niej istotą konwencji jest włączenie niepełnosprawnych w nurt życia społecznego. – Nie nadopiekuńczość, ale danie im szansy stanowienia o sobie, wolnego wyboru szkoły, zawodu, pracy. Konwencja nakazuje nam integrację zamiast dyskryminacji – zaznaczyła.

W ocenie Hernik obowiązujące w Polsce prawo dotyczące niepełnosprawnych nie jest najgorsze. – Najgorsza jest mentalność społeczna. Na targach „Rehabilitacja” widzimy ogromny postęp technologiczny i innowacyjne produkty dla niepełnosprawnych. Za nimi musi iść postęp w świadomości społecznej – podkreśliła.

Konwencja o prawach osób niepełnosprawnych wprowadziła nowe podejście do niepełnosprawności; stanowi, że to nie indywidualne ograniczenia, ale zewnętrzne bariery utrudniające uczestniczenie w życiu czynią człowieka niepełnosprawnym. Podkreśla ona, że osoby z niepełnosprawnościami mają prawo do uczestnictwa w życiu społecznym, również do pracy, na zasadzie równości z innymi osobami. W myśl konwencji do objętej nią grupy zalicza się osoby, które „mają długotrwale naruszoną sprawność fizyczną, umysłową, intelektualną lub w zakresie zmysłów, co może, w oddziaływaniu z różnymi barierami, utrudniać im pełny i skuteczny udział w życiu społecznym, na zasadzie równości z innymi osobami”. Oznacza to, że konwencja definiuje niepełnosprawność jako problem społeczny, a nie sprawę osoby nią dotkniętej. (PAP)

agm/ bos/

W kasie PFRON pozostanie 382 mln zł. Jakim kosztem?

Jak podał PFRON w półrocznym sprawozdaniu, rynek pracy osób niepełnosprawnych stracił ostatnio 10 032 miejsc pracy. Spada tym samym miesięczna kwota dofinansowań PFRON-u do pensji osób niepełnosprawnych. W styczniu było to ogółem 269 312 077,41 zł, a w czerwcu – 226 812 350,71 zł. Różnica między miesięcznymi wypłatami wynosi więc ponad 42,5 mln zł. Są to pieniądze, które obecnie pozostają na koncie PFRON-u, a które przed kwietniową obniżką dofinansowań do pensji Fundusz przekazywał pracodawcom zatrudniającym osoby z niepełnosprawnością. Gdyby poziom zatrudnienia z czerwca utrzymał się do końca tego roku, „oszczędność” PFRON-u za 2014 r. przekroczyłaby kwotę 382 mln zł. Wyliczyliśmy to, mnożąc „zaoszczędzoną” kwotę 42,5 mln zł przez 9 miesięcy tego roku, w których obowiązują niższe dopłaty do wynagrodzeń (od kwietnia do grudnia).

Wysokość dofinansowania z PFRON-u do wynagrodzeń pracowników niepełnosprawnych w I półroczu 2014 r.

styczeń 2014	luty 2014	marzec 2014	kwiecień 2014	maj 2014	czerwiec 2014
269 312 077,41	268 483 655,25	268 842 769,45	232 443 683,80	229 243 993,38	226 812 350,71

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych z PFRON-u

Nasz komentarz

Skutkiem kwietniowej obniżki dofinansowania jest z jednej strony strata ponad 10 tys. miejsc pracy osób niepełnosprawnych, a z drugiej strony podreperowanie budżetu PFRON-u o 382 mln zł w 2014 r. Zapomniano przy tym o jednym. Koszt jednego miejsca pracy osoby niepełnosprawnej to ok. 30 tys. zł (obowiązujące regulacje prawne określają maksymalną pomoc PFRON-u w stworzeniu nowego stanowiska pracy w wysokości 15-krotnego przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w gospodarce narodowej, zakładamy 3/4 tej kwoty). Jeśli zatem pracę straciło ponad 10 tys. osób, to odtworzenie tych stanowisk w przyszłości kosztować będzie ponad 300 mln zł. Czy pracodawcy odtworzą te miejsca pracy, zatrudniając osoby niepełnosprawne? Nie, bo dużo tańszy i mniej kłopotliwy jest sprawny pracownik tymczasowy. (jj)

Info: [watchdogpfron](#)

4,8 mld zł to budżet PFRON na 2015 r.

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych zgodnie z projektem budżetu na 2015 r. będzie mógł wydać 4,8 mld zł; nieco mniej niż w tym roku. Najwięcej pójdzie na dofinansowanie wynagrodzeń pracowników z niepełnosprawnością – ponad 3 mld zł.

Tegoroczny plan finansowy PFRON to prawie 5 mld zł. 60 mln zł uzyskają gminy za utracone dochody podatkowe od prowadzących zakłady pracy chro-nionej, 48 mln zł zaplanowano na realizację programów wspieranych ze środków pomocowych Unii Europejskiej, a 40 mln zł na działania wyrównujące różnice między regionami.

Pulę prawie 74,5 mln zł w planie finansowym PFRON przeznaczono na programy rehabilitacji społecznej i zawodowej zatwierdzone przez Radę Nadzorczą Funduszu, a 7 mln zł na zwrot kosztów budowy lub rozbudowy firm i dostosowanie do potrzeb pracowników niepełnosprawnych.

Sam PFRON wyda na własne cele 336,2 mln zł, m.in. 52,3 mln zł pójdzie na wynagrodzenia osobowe, 47 mln zł na zakup usług, a 62,6 mln ma trafić na inwestycje i zakupy inwestycyjne.

Milion złotych zostanie przeznaczony na dofinansowanie kosztów szkolenia języka migowego lub część kosztów zatrudnienia tłumacza. (PAP)

ago/ bos/ jbr/

Projekt dot. zasad waloryzacji rent i emerytur już w konsultacjach

Projekt ustawy zmieniającej zasady waloryzacji rent i emerytur trafił do konsultacji; zgodnie z nim w przyszłym roku minimalna kwota podwyżki wynieść ma 36 zł. Według MPiPS zyska na tym ponad 90 proc. emerytów.

Zmianę zasad waloryzacji zapowiedział w środę w Sejmie premier Donald Tusk. Projekt ustawy realizującej tę zapowiedź przygotowało Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej.

W projekcie zaproponowano jednorazową modyfikację obecnie funkcjonujących zasad waloryzacji emerytur i rent. Obecnie świadczenia są podwyższane w taki sposób, aby nie traciły swej siły nabywczej w stosunku do kosztów utrzymania w poprzednim roku kalendarzowym oraz wzrastały powyżej wskaźnika inflacji o minimum 20 proc. realnego wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w poprzednim roku.

W 2015 r. najniższe świadczenia zostaną podwyższone o przynajmniej 36 zł. Prognozowany wskaźnik waloryzacji na 2015 r. wynosi 101,08 proc., zatem świadczenia emerytalno-rentowe zostałyby podwyższone w wyniku waloryzacji przeprowadzonej w marcu 2015 r. o 1,08 proc., nie będzie to jednak mniej niż 36 zł. Oznacza to, że najniższa emerytura de facto wzrosnie o 4,26 proc.; a wskaźnik waloryzacji po zmianach wyniesie w tym przypadku 104,26 proc.

Przyjęcie w przyszłym roku zasady waloryzacji procentowej z gwarantowaną minimalną podwyżką na poziomie 36 zł powoduje, że wszystkie świadczenia poniżej 3333,33 zł miesięcznie będą podwyższone w większym stopniu, niż gdyby przeprowadzono waloryzację według obecnie funkcjonujących zasad (wtedy najniższa emerytura wzrosłaby o 9,12 zł). Po proponowanej zmianie sposobu waloryzacji osoby pobierające minimalne emerytury i renty dostaną 880,45 zł, podczas gdy według obowiązujących zasad otrzymywałyby 853,57 zł.

Według szacunków MPiPS na nowych zasadach waloryzacji zyska ok. 91,8 proc. emerytów i rencistów z ZUS, 100 proc. otrzymujących zasiłki przedemerytalne i renty socjalne, jak również wszyscy emeryci i renciści z KRUS.

W przypadku świadczeń niepodlegających ustawowemu podwyższeniu i świadczeń niższych od minimalnej emerytury, gwarantowana podwyżka waloryzacyjna będzie obliczona proporcjonalnie z zastosowaniem relacji pomiędzy wysokością świadczenia a wysokością minimalnej emerytury. Minimalna podwyżka z tytułu waloryzacji w przypadku rent z tytułu częściowej niezdolności do pracy i rent inwalidzkich III grupy wyniesie 75 proc. gwarantowanej minimalnej kwoty, czyli 27 zł.

Proponowane rozwiązanie będzie zastosowane analogicznie również do emerytur i rent rolników indywidualnych, służb mundurowych oraz świadczeń pozaubezpieczeniowych: emerytur pomostowych, nauczycielskich świadczeń kompensacyjnych, rent dla kombatantów oraz inwalidów wojennych i wojskowych.

Waloryzacją objęte są także świadczenia i zasiłki przedemerytalne. Waloryzacja ta polegać ma na dodaniu do świadczenia lub zasiłku przedemerytalnego kwoty 36 zł.

Według MPiPS projekt nie narusza zasad konstytucji. Jak podkreślono w uzasadnieniu projektu, z orzecznictwa Trybunału Konstytucyjnego wynika, że waloryzowanie świadczeń emerytalno-rentowych stanowi jeden z elementów konstytucyjnego prawa do zabezpieczenia społecznego, co oznacza konieczność istnienia mechanizmu utrzymywania świadczeń emerytalno-rentowych na odpowiednim poziomie ich wartości realnej.

Konsultacje międzyresortowe potrwać mają 14 dni, zaś konsultacje społeczne – 21 dni. (PAP)

akw/ malk/ gma/

Ważność kart parkingowych będzie przedłużona

1 lipca br. weszła w życie nowelizacja ustawy Prawo o ruchu drogowym (Dz.U. 2013 poz. 1446), zgodnie z którą dotychczas obowiązujące karty parkingowe, którymi posługują się osoby z niepełnosprawnością, miały być wymienione do 30 listopada br. Już wiadomo, że terminu tego nie uda się dotrzymać. We wrześniu ruszyły zatem sejmowe prace, których celem będzie wydłużenie ważności obowiązujących kart do pierwszego kwartału 2015 r.

24 września decyzję o przedłużeniu ważności tych kart do połowy 2015 roku podjęła sejmowa Komisja Polityki Społecznej i Rodziny, projekt ten trafił do dalszych prac legislacyjnych.

Jak twierdzi poseł Sławomir Piechota, nowelizacja jest konieczna ze względu na znaczną, ale niedającą się precyzyjnie określić liczbę osób, które zgłoszą się w powiatowych zespołach, mogłyby więc one nie zdążyć wydać nowych orzeczeń do końca listopada. Ponadto dopiero w przyszłorocznym budżecie będą dodatkowe środki w wysokości ok. 11–14 mln zł na nowe orzeczenia wydawane przez powiatowe zespoły.

Wprowadzenie nowelizacji miało na celu m.in. uszczelnienie systemu, bo według szacunków resortu infrastruktury z ponad 650 tys. używanych kart (resort pracy oceniał, że jest ich od 900 tys. do 1,2 mln) aż 40 proc. jest nieważna. Zdarza się, że używa ich nieuprawniona osoba. Ale według niektórych samorządów i w nowym systemie trudno będzie uniknąć patologii, np. karta ma być wydawana maksymalnie na 5 lat, ale w tym okresie nie będzie możliwości weryfikacji. Pełna kontrola nad systemem będzie możliwa dopiero po wprowadzeniu danych do Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców (CEPiK), co – w wariantie optymistycznym – ma nastąpić w 2016 r. Ponadto starostwa będą tylko pośredniczyć w przekazywaniu karty, więc również stracą na tej zmianie finansowo.

Przy okazji prac nad nowymi kartami parkingowymi w Kodeksie wykroczeń dodano nowe wykroczenie – posługiwanie się w sposób nieuprawniony kartą parkingową dla osób z niepełnosprawnością. Za posługiwanie się kartą bez związku z przewozem osoby z niepełnosprawnością lub kartą osoby zmarłej będzie można dostać grzywnę do 2 tys. zł.

Ponadto w zmianach określona została minimalna liczba miejsc postojowych zagwarantowanych dla pojazdów osób z niepełnosprawnością. Tam, gdzie miejsc parkingowych jest w sumie od 6 do 15, ma to być co najmniej jedno miejsce, od 16 do 40 – co najmniej dwa miejsca, od 41 do 100 – co najmniej trzy miejsca, a powyżej 100 miejsc postojowych – przynajmniej 4 proc. ogólnej liczby miejsc.

Według szacunków autorów projektu ustawy w obiegu po nowelizacji pozostanie 200-300 tys. kart parkingowych.

(rhr)

Komornik nie może zajmować sprzętu niepełnosprawnych

Od 17 września egzekucji komorniczej nie podlegają przedmioty, które są niezbędne dłużnikowi lub członkowi jego rodziny ze względu na niepełnosprawność. W życie weszła dotycząca tej kwestii zmiana w Kodeksie postępowania cywilnego.

Nowy przepis ma zastosowanie – od dnia wejścia w życie – także do już toczących się postępowań egzekucyjnych.

Uchwaloną w końcu czerwca nowelizację prezydent podpisał w pierwszej połowie sierpnia. Przygotowany przez posłów PO projekt takiej zmiany powstał po opisanych w mediach zdarzeniach, gdy komornik sądowy, egzekwując wyrok wynikający z zadłużenia danej osoby, w ramach zajęcia komorniczego zabierał również takie przedmioty jak np. wózek inwalidzki osoby niepełnosprawnej. Nowelizacja polega na dopisaniu do zawartej w K.p.c. listy przedmiotów wyłączonych z egzekucji dodatkowego punktu mówiącego o przedmiotach, które są „niezbędne ze względu na niepełnosprawność dłużnika lub członków jego rodziny”. Jak wskazywano, ustawa ma więc na celu zabezpieczenie praw osób niepełnosprawnych w taki sposób, aby uniemożliwić prowadzenie postępowań egzekucyjnych odnośnie do rzeczy koniecznych im do funkcjonowania w społeczeństwie.

Wskazywano ponadto, że dotychczas istniały rozbieżności między przepisami K.p.c. a ustawą o postępowaniu egzekucyjnym w administracji. Nowelizacja ma ujednolicić przepisy, gdyż uznano, że nie ma powodów, aby prywatni wierzyciele mieli większe uprawnienia egzekucyjne niż organy publiczne prowadzące egzekucję za pomocą poborców skarbowych.

– Samorząd komorniczy od samego początku wspierał prace nad tą zmianą. Przypadki zajęcia takiego sprzętu w przeszłości były incydentalne i wynikały wyłącznie z życzenia wierzyciela. Dzięki temu, że doszło do tej zmiany, takich wniosków już nie będzie można składać – powiedział PAP Michał Lewandowski z biura prasowego Krajowej Rady Komorniczej. (PAP)

mja/ itm/

Pomagają niepełnosprawnym w wyborach

Gdzie osoby niepełnosprawne i starsze mogą szukać informacji o wyborach samorządowych? Jak głosować za pomocą pełnomocnika? Kiedy i gdzie złożyć wniosek o głosowanie korespondencyjne? Fundacja Instytut Rozwoju Regionalnego uruchomiła projekt Pełnosprawny wyborca, którego celem jest udzielanie informacji wyborczej osobom niepełnosprawnym i starszym.

Na stronie www.pelnosprawnywyborca.firr.org.pl znajduje się Informator wyborczy (także w wersji łatwej do czytania dla osób niepełnosprawnych intelektualnie) zawierający wszystkie informacje na temat udogodnień dla osób starszych i niepełnosprawnych związanych z wyborami. Ponadto uruchomiona została infolinia pod numerem 12 350 64 24 działająca od poniedziałku do piątku od 10 do 14, gdzie nie tylko można uzyskać informacje, ale również zgłaszać wszelkie nieprawidłowości i utrudnienia związane z udziałem w wyborach osób niepełnosprawnych i starszych. Przez wiele lat prawo wyborcze nie uwzględniało mechanizmów umożliwiających tej grupie wyborców na realny udział w wyborach. Dopiero nowelizacja Kodeksu wyborczego z 2011 roku wprowadziła pakiet różnorodnych mechanizmów, które mają na celu ułatwienie udziału w wyborach. Problemem jest jednak bardzo niewielka wiedza Polaków o wyborach i procedurach wyborczych.

– Niestety, jak wskazują liczne sondaże i badania, m.in. Biura Rzecznika Praw Obywatelskich, tylko około 30 proc. osób z niepełnosprawnościami i około 17 proc. osób starszych ma świadomość, że mogą korzystać z takich procedur, jak głosowanie korespondencyjne i głosowanie przez pełnomocnika – mówi Joanna Nowak-Piech z Fundacji Instytut Rozwoju Regionalnego. Projekt zakłada ponadto aktywizowanie lokalnych środowisk osób starszych i niepełnosprawnych, które w swoich miejscowościach będą upowszechniać informacje o udogodnieniach wyborczych, promując w ten sposób dostęp do wyborów. Ich działania będą wspierane zarówno przez Fundację Instytut Rozwoju Regionalnego, jak i lokalne organizacje. Do współpracy w ramach projektu zostaną także zaproszeni urzędnicy samorządowi i osoby odpowiedzialne za organizację wyborów. Projekt został objęty patronatem honorowym małżonki prezydenta RP Anny Komorowskiej. Info: **firr**

RPD chce zmian w orzekaniu o niepełnosprawności dzieci

Rzecznik praw dziecka chce zmian w sposobie orzekania o niepełnosprawności dzieci poniżej 16 lat, bo jedno z kryteriów, jakie oceniają lekarze – niezdolność do samodzielnej egzystencji – nie odnosi się do najmłodszych. RPD zwrócił się o uregulowanie tej kwestii do ministra pracy.

Rzecznik poinformował, że organa orzekające o niepełnosprawności dzieci odwołują się do definicji niezdolności do samodzielnej egzystencji, która dotyczy osób powyżej 16. roku życia. Oznacza ona, że chory bez pomocy innych osób nie jest w stanie zaspokoić swych potrzeb życiowych – poruszać się, porozumiewać, ubrać itp.

RPD dowodzi, że w ten sposób małe dziecko chorujące np. na cukrzycę insulozależną, celiakię i fenyloketonurię, ale samodzielnie poruszające się i sprawne intelektualnie, pozbawione zostaje wskazania do stałej opieki i pomocy innych osób w związku ze znacznie ograniczoną możliwością samodzielnej egzystencji, a poprzez to pozbawione dalszych uprawnień, wynikających z orzeczenia.

Zdaniem Marka Michalaka, dla uznania dziecka za osobę ze znacznie ograniczoną możliwością samodzielnej egzystencji konieczne jest zbadanie także innych okoliczności niż samoobsługa, poruszanie się, komunikacja. – Konieczna jest całościowa regulacja uwzględniająca rodzaj schorzenia oraz specyfikę poziomu rozwoju psychofizycznego osoby – uważa. Chodzi m.in. o przewidywanie następstw działań, rozumienie zasad i ograniczeń w codziennym życiu.

– Przykładowo – kilkuletnie dziecko nie rozpozna samodzielnie produktów, których spożycie jest mu zabronione, lub nie powstrzyma się od ich spożycia. Należy zauważyć, że następstwem nieprzestrzegania odpowiedniej diety eliminacyjnej w fenyloketonurii jest upośledzenie rozwoju umysłowego i motorycznego. Nieodpowiednie dawki insuliny skutkować może poważnymi, zagrażającymi życiu zaburzeniami metabolicznymi – wyjaśnił w piśmie rzecznik.

Zdaniem rzecznika należy dokonać analizy przedstawionego problemu i podjąć działania legislacyjne, których następstwem będzie nowelizacja obowiązujących przepisów pozwalająca uregulować kwestię niezdolności do samodzielnej egzystencji dzieci – osób, które nie ukończyły 16. roku życia.

Jak poinformowało Biuro Promocji i Mediów MPiPS, pismo od rzecznika wpłynęło i minister będzie się z nim zapoznawał. (PAP)

bos/ gma/

Milion na likwidację barier w Warszawie

Marcin Gazda

Władze Warszawy wygospodarowały 1 mln zł na likwidację barier architektonicznych. Do końca 2014 r. z listy 1100 punktów wymagających modernizacji zostanie przebudowanych 200, w tym 33 na Białolecie i 28 na Mokotowie.

Działania prowadzone są z myślą o osobach z niepełnosprawnością ruchową, niewidomych, starszych mieszkańcach, rodzicach z wózkami, rowerzystach i podróżnych. O kolejności wprowadzania ulepszeń zdecydowało Biuro Koordynacji Inwestycji Remontów w Pasie Drogowym Urzędu m.st. Warszawy we współpracy z twórcami Warszawskiej Mapy Barrier (www.mapabARRIER.siskom.waw.pl), Zarządem Dróg Miejskich i dzielnicami. – Lista potrzeb jest rzeczywiście długa, a środki finansowe ograniczone. Wybrane zostały te przedsięwzięcia, które niewielkim kosztem można wykonać, jednocześnie uzyskując efekt w postaci poprawy dostępności – wyjaśnia **Tomasz Kunert** z Wydziału Prasowego Urzędu m.st. Warszawy. Uznano, że lepiej przeprowadzić kilkadziesiąt obniżek krawężników przy przejściach dla pieszych, z których skorzysta wiele osób, niż za całą kwotę wykonać np. windę użytkowaną przez mniejszą grupę mieszkańców. Część wyznaczonych zadań związanych jest m.in. z nierównymi chodnikami i brakiem pasów ostrzegawczych.

Likwidacja barier odbywa się na bieżąco. Na Białolecie większość została już usunięta, a na Targówku prace trwały do 12 września. Mokotów miał problemy z wybraniem wykonawcy, ponieważ do pierwszego przetargu nikt nie przesłał zgłoszenia, co opóźniło start robót. Obecnie powstają m.in. nowe przejścia dla pieszych na Emilii Plater, na Wybrzeżu Szczecińskim przy zjeździe z Mostu Świętokrzyskiego oraz na Rondzie Jazdy Polskiej po południowej stronie. – Podsumowanie i analizę tego, co się udało wykonać, a czego nie i dlaczego, zrobimy w listopadzie, po zakończeniu sezonu budowlanego. Chcielibyśmy kontynuować projekt i liczymy, że w przyszłym roku Rada Warszawy także przekaze jakąś kwotę na ten cel – mówi Tomasz Kunert.

Utrudnienia pod lupą

Wspomniana już Warszawska Mapa Barrier działa od 2011 r. jako inicjatywa społeczna popularyzująca tematykę projektowania uniwersalnego. Jej twórcy związani są ze Stowarzyszeniem Integracji Stołecznej Komunikacji (SISKOM), które zidentyfikowało w Warszawie ponad 500 utrudnień – od zbyt wysokich krawężników po niedostępne przystanki i przejścia podziemne. – Droga do likwidacji przeszkód jest niestety długa i trudna, także dlatego, że część z nich znajduje się na gruntach zarządzanych przez spółki kolejowe PKP S.A. i PKP PLK. Współpraca z kolejarzami nie należy do łatwych, ponieważ nie są oni tak otwarci na głos mieszkańców jak warszawscy urzędnicy – twierdzi **Adam Zajac**, koordynator projektu Warszawska Mapa Barrier ze Stowarzyszenia Integracji Stołecznej Komunikacji. Według niego warto, aby w kolejnych latach mieszkańcy mogli w większym stopniu uczestniczyć w typowaniu miejsc do przebudowy, np. w najbliższej okolicy. To oni najlepiej wiedzą, jakie utrudnienia należy zlikwidować, aby poruszanie się po stolicy stało się łatwiejsze. Dzięki ich sugestiom zmianie ulega Warszawska Mapa Barrier. Co kilka miesięcy jej aktualna wersja udostępniania jest Urzędowi Miasta, a Biuro Koordynacji Remontów i Inwestycji w Pasie Drogowym wskazuje miejsca, które można przebudować podczas innych remontów, np. modernizując fragment chodnika podczas naprawy sieci kanalizacyjnej. – Kiedy dostajemy wiadomość o usunięciu utrudnienia, zmieniamy kolor ikony na zielony oraz umieszczamy stosowną informację w opisie – tłumaczy Adam Zajac.

Łatwiejsze podróżowanie

Od 2007 r. Zarząd Transportu Miejskiego wprowadza udogodnienia dla niepełnosprawnych na pierwszej linii metra. – Dotychczas udało się m.in. wybudować dodatkowe windy na stacjach Ursynów i Raclawicka, oznakować z myślą o osobach słabowidzących dojścia do wind na odcinku od stacji Kabaty do stacji Słodowiec oraz przystosować dźwigi osobowe do potrzeb osób słabowidzących na odcinku Kabaty – Centrum. Do końca roku w planach jest uruchomienie dodatkowych wind na stacjach Imielin i Służew – informuje **Magdalena Potocka** z biura prasowego Zarządu Transportu Miejskiego.

Istotną składową procesu wprowadzania udogodnień dla niepełnosprawnych jest modernizacja taboru komunikacji miejskiej. Obecnie wszystkie autobusy kursujące po stołecznych ulicach są pojazdami niskopodłogowymi. Od 2007 r. Miejskie Zakłady Autobusowe zakupiły 846 fabrycznie nowych takich autobusów, a w kolejnych latach przybędzie ich 85. Również od 2007 r. Tramwaje Warszawskie zakontraktowały sfinansowanie zakupu 306 tramwajów na kwotę 2,2 mld zł, z czego tylko 30 nie miało niskiej podłogi. Przełom nastąpił w 2009 r., kiedy sięgnięto po 186 Swingów. Do 2022 r. TW zamierzają nabyć 120 tramwajów niskopodłogowych, co pozwoli na wycofanie z ruchu ok. 270 tramwajów starego typu. Aktualnie niskopodłogowce stanowią prawie 50 proc. eksploatowanego taboru.

Od kilku lat pojazdy komunikacji miejskiej są wyposażane w elementy ułatwiające podróż osobom niewidomym, słabowidzącym oraz z niepełnosprawnością ruchową. Do najistotniejszych udogodnień należą m.in. wysuwane platformy ułatwiające wprowadzenie wózka inwalidzkiego do pojazdu, system zapowiedzi głosowych zapewniający informację o przystankach oraz przyciski stop z napisami w alfabecie Braille'a. Ważne role odgrywają też system zewnętrznych i wewnętrznych wyświetlaczy elektronicznych z informacjami o trasie i numerze linii, a także listwy w jaskrawych kolorach zabezpieczające krawędzie schodów i wystających elementów. – Od ubiegłego roku wprowadzamy w pojazdach, na tablicach bocznych specjalne oznaczenia (białe wykrzykniki na czerwonym tle) informujące, że dany przystanek jest niedostępny dla osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności, szczególnie z dysfunkcjami ruchu – mówi Magdalena Potocka.

Kampanie i wyszukiwarki

Zarząd Transportu Miejskiego przeprowadził kampanię społeczną „Przyjacieli, ustap miejsca” i zapoczątkował kampanię społeczną „Warszawska Linia Edukacyjna” (kontynuowaną przez Tramwaje Warszawskie). Pierwsza z inicjatyw miała na celu uwrażliwienie na potrzeby osób



z niepełnosprawnością podczas podróży środkami transportu zbiorowego. – Staramy się zachęcać pasażerów do empatycznych zachowań w komunikacji miejskiej. W przypadku takich akcji trudno mówić o twardych efektach, np. że wcześniej określony procent podróźnych pomagał wejść do pojazdu osobie niepełnosprawnej, a po kolejnej edycji nastąpił wzrost albo spadek – informuje Magdalena Potocka. Dodaje, że kampanie społeczne uwrażliwiające osoby korzystające z komunikacji miejskiej na potrzeby pasażerów są potrzebne i będą kontynuowane. ZTM prowadzi prace nad nową wyszukiwarką połączeń z parametrami uwzględniającymi potrzeby osób niepełnosprawnych. Z kolei Fundacja TUS stworzyła wyszukiwarkę miejsc dostępnych dla osób z różnymi rodzajami niepełnosprawności: niewidomych i niedowidzących, głuchych i niedosłyszących, niepełnosprawnych ruchowo oraz starszych i opiekunów z dziećmi w wózkach. Dzięki temu na stronie Niepełnosprawnik (www.niepelnosprawnik.eu) znajduje się ponad 10 tys. obiektów, przede wszystkim z Gdańska, Poznania, Warszawy i Wrocławia. Lista obejmuje m.in. urzędy, hotele, restauracje, centra handlowe, kina, biblioteki, salony kosmetyczne, szkoły, apteki, salony fryzjerskie czy małe sklepy.



Stolica nagrodzona za projekt miejskich ułatwień dla osób niewidomych

Warszawa zdobyła wyróżnienie w międzynarodowym konkursie dla europejskich miast Mayors Challenge. Stolica dostanie 1 mln euro za projekt „Virtualna Warszawa”, który ułatwi osobom z wadami wzroku oraz turystom poruszanie się po mieście.

Konkurs Mayors Challenge (Wyzwanie dla burmistrzów) realizowany jest przez organizację Bloomberg Philanthropies. Ma on na celu zainspirowanie miast do opracowania nowatorskich koncepcji podniesienia komfortu życia ich mieszkańców oraz rozwiązań największych problemów społecznych i gospodarczych (np. bezrobocie młodych, starzejące się społeczeństwa czy zanieczyszczenie środowiska). Miasta, które brały udział w rywalizacji, zgłaszały projekty różnego rodzaju przedsięwzięć i udogodnień. Nagrodę główną w wysokości pięciu milionów euro zdobywa miasto, które przedstawiło najciekawszy, najbardziej kreatywny i nowatorski pomysł możliwy do wprowadzenia także w innych miastach. Warszawa zdobyła wyróżnienie za projekt ułatwiający osobom z wadami wzroku oraz turystom poruszanie się po mieście.

– To jest olbrzymi sukces stolicy. Zgłoszony przez nas projekt to bardzo innowacyjne rozwiązanie; cieszymy się, że został doceniony. Przyznana Warszawie nagroda potwierdza, że nasz pomysł wykorzystania nowoczesnych technologii do ułatwienia poruszania się po mieście osobom z niepełnosprawnościami ma przyszłość – mówił rzecznik stołecznego ratusza Bartosz Milczarczyk. System „Virtualna Warszawa” ma działać w oparciu o technologię GPS oraz sieć punktów lokalizacyjnych (tzw. beaconów). Aby korzystać z nawigacji, użytkownik będzie musiał pobrać na smartfona mobilną aplikację, która, wraz z siecią zainstalowanych w różnych miejscach miasta beaconów, ułatwi poruszanie się po stolicy. Beacony to elektroniczne urządzenia wielkości monety. Rozmieszczone w odpowiednich miejscach, komunikują się z aplikacją i umożliwiają precyzyjne określenie położenia jej użytkownika. Zapisana w nich informacja pozwala oznaczyć np. numery pokoi, tablice informacyjne czy schody. W ten sposób system pomoże np. trafić do konkretnego gabinetu lub okienka w urzędzie, pobrać numerok do kolejki oraz poruszać się po budynku. Nawigację ma ułatwić także specjalny system głosowy dla osób niewidomych i niedowidzących.

– Wygraną w konkursie przeznaczymy na rozwój „Virtualnej Warszawy” i rozwój całego systemu. Będziemy pracować, by objął on jak najwięcej miejsc w stolicy i by pracował jak najsprawniej – powiedział Milczarczyk. Podkreślił, że priorytetem miasta jest ułatwienie życia osobom z uszkodzonym wzrokiem, ale zaznaczył też, że miasto ma pomysły, które pozwolą znacznie bardziej wszechstronnie wykorzystać system – w przyszłości mają z niego też korzystać np. turyści zwiedzający miasto. System „Virtualna Warszawa” został już wdrożony w Stołecznym Centrum Osób Niepełnosprawnych przy ul. gen. Andersa; jego rozwiązania od kilku miesięcy są też testowane na wybranych przystankach komunikacji miejskiej. Jak poinformował PAP rzecznik ratusza, „wewnętrzne” testy potrwały jeszcze ok. 2 tygodni, ale na początku października wszystkie przystanki linii 185 zostaną wyposażone w beacony, tak aby działanie „Virtualnej Warszawy” mogli sprawdzić mieszkańcy stolicy.

Do ostatniej edycji konkursu (2013–2014) zgłosiło się 155 miast o populacji przekraczającej 100 tys., z 28 europejskich krajów. Wiosną organizacja Bloomberg Philanthropies ogłosiła 21 miast, które przeszły do finału. Główną nagrodę zdobyła Barcelona za pomysł stworzenia społecznej sieci wsparcia starszych mieszkańców miasta, który ma przeciwdziałać ich wykluczeniu i dyskryminacji. Poza Warszawą równorzędne wyróżnienia i nagrody wysokości miliona euro zdobyły także trzy inne miasta – Ateny, dystrykt metropolitalny Kirklees w Wielkiej Brytanii oraz Sztokholm.

W finale konkursu oprócz Warszawy były też dwa inne polskie miasta: Gdańsk i Kraków. (PAP)

staw/abr/

Autyzm od wewnątrz

Hanna Pasterny

Niedawno wzięłam udział w konferencji „Uczestnictwo i inkluzja, od środka na zewnątrz: zobaczyć autyzm z autystycznej perspektywy”, która odbyła się w Londynie. Organizatorem było stowarzyszenie National Autistic Society. To największa brytyjska organizacja wspierająca osoby z autyzmem i zespołem Aspergera.

Zespół Aspergera to całościowe zaburzenie rozwojowe należące do spektrum autyzmu. Osoby z tą niepełnosprawnością mogą mieć problemy z dostosowaniem się do społecznych sytuacji, rozumieniem komunikacji niewerbalnej, ironii, żartów, akceptacją zmian, trudności organizacyjne. Często występują też różnego rodzaju nadwrażliwości: na dźwięki, światło, ruch, zapachy.

Pierwszą osobą z zespołem Aspergera, którą poznałam, była prof. **Marion Hersh** z Uniwersytetu Glasgow w Szkocji. Spotkałyśmy się dzięki jej badaniom dotyczącym poruszania się osób z dysfunkcją wzroku. Marion tworzy wynalazki dla niewidomych i głuchoniewidomych, zna trzynaście języków i ma zespół Aspergera. Naszą współpracę i przyjaźń opisałam w książce „Tandem w szkocką kratkę”.



fol. archiwum NS

Być aktywnym

Zdecydowaną większość prelegentów stanowiły osoby z zespołem Aspergera. Uczestnictwo, inkluzja i aktywność to bardzo szeroki temat. Prelegenci starali się zdefiniować te pojęcia, omówili także trudności, jakie na drodze do społecznej aktywności może napotkać osoba autystyczna, oraz sposoby wzajemnego wspierania się. Marion podzieliła się swoimi doświadczeniami z uczestnictwa w życiu akademickim i politycznym. Nie tylko prowadzi zajęcia ze studentami i koncentruje się na pracy badawczej, ale też aktywnie działa na rzecz ochrony środowiska, azylantów, kobiet, osób z różnymi niepełnosprawnościami, a także w szkockim i brytyjskim związku zawodowym pracowników naukowych. Od sześciu lat jest w zarządzie tych organizacji. Jest również negocjatką w sprawie emerytur.

Cos Michael opowiadał o swoich doświadczeniach związanych z pracą. Osoby z zespołem Aspergera zazwyczaj są uczciwymi, lojalnymi i bardzo dokładnymi pracownikami. Trudno im jednak dobrze się zaprezentować na rozmowie kwalifikacyjnej. Ich szanse znacznie wzrastają wówczas, gdy dostają możliwość praktycznego pokazania swoich umiejętności. Duże wrażenie wywarł na mnie wykład o alternatywnych metodach komunikacyjnych. Temat przedstawiła terapeutka wraz z dorosłą kobietą z autyzmem i niepełnosprawnością intelektualną, która wypowiadała tylko pojedyncze słowa. Wystąpiły jako równorzędne partnerki. Pierwszy raz widziałam osobę z upośledzeniem umysłowym w roli prelegenta, i to na konferencji, w której udział był płatny.

Adaptacje

Konferencja była dobrze dostosowana do potrzeb osób z różnymi nadwrażliwościami i trudnościami w komunikowaniu się. Po wystąpieniach nie klaskaliśmy – aplauz wyrażaliśmy poprzez machanie. To było doskonale rozwiązanie dla osób nadwrażliwych na dźwięki, natomiast dla mnie – jako osoby niewidomej – trudne, ponieważ nie wiedziałam, kiedy należy zacząć i skończyć machać. Wyteżałam słuch, bo w pobliżu ktoś mógł machać kartkami lub materiałami konferencyjnymi. Nic takiego się nie stało, więc przedstawiłam Marion mój problem. Pani profesor pomogła swojej nietypowej asystentce. Po kolejnej prezentacji wzięła mnie za rękę i machaliśmy razem. W każdej chwili można było pójść odpocząć do cichego pokoju.

Do dyspozycji uczestników były także różnokolorowe plakietki komunikacyjne. Każdy mógł je wziąć i w dowolnym momencie skorzystać z moim imieniem, nazwiskiem i napisem „support worker” – pracownik wspierający. Razem weszliśmy na estradę. Pilnowałam, by Marion nie przekroczyła limitu czasu przeznaczonego na wystąpienie, opowiedziałam też o naszych wstąpieniach do komunikacji pomiędzy osobami autystycznymi a neurotypowymi. Budynek był duży i skomplikowany. Stanowiło to problem podczas przerwy obiadowej. Marion nie mogła wejść do sali, w której go serwowano, bo było tam dla niej za głośno. Ja też potrzebowałam pomocy. Poprosiłam więc o pomoc miłą panią, która znalazła dla Marion coś wegańskiego, a mnie włożyła na talerz kilka kanapek. Po południu poszliśmy na tę samą sesję, ale w jej trakcie Marion przeniosła się do innej grupy. Jedno z wystąpień, którego nie słyszała, na pewno byłoby dla niej ciekawe. Ktoś pomógł mi więc namierzyć prelegentkę, opowiedziałam jej o badaniach Marion dotyczących edukacji i pracy

Asystent z niepełnosprawnością

Na londyńską konferencję polecałam na zaproszenie Marion, bowiem prelegenci z zespołem Aspergera mogli przyjechać ze swoimi asystentami. Organizatorzy zwracali koszty ich podróży i zakwaterowania. Nigdzie nie było napisane, że asystent musi być z tego samego kraju i nie może

być niewidomy, więc doszliśmy z Marion do wniosku, że trzeba skorzystać z okazji. Pani profesor zapytała o zwrot moich kosztów podróży. Zaproponowałyśmy zwrot równowartości jej biletu kolejowego z Glasgow. Organizatorzy początkowo się zdziwili, ale gdy zobaczyli, że mój bilet jest tylko o cztery funty droższy od biletu Marion, nie był to już dla nich problem. Nie poinformowałyśmy o mojej niepełnosprawności. Uznaliśmy, że nie ma takiej potrzeby i zrobimy im niespodziankę. Zaproponowałam Marion temat wystąpienia, wysyłałam komentarze i sugestie do kolejnych wersji prezentacji, ustaliłam z organizatorami kilka szczegółów technicznych, czuwałam, by Marion przysłała im potrzebne informacje i formularze w wyznaczonym terminie. Ma spore problemy ze wstawaniem rano, więc przypadła mi niewdzięczna rola wyciągnięcia jej z łóżka. Udało się i dotarliśmy punktualnie. Dostałam identyfikator z moim imieniem, nazwiskiem i napisem „support worker” – pracownik wspierający. Razem weszliśmy na estradę. Pilnowałam, by Marion nie przekroczyła limitu czasu przeznaczonego na wystąpienie, opowiedziałam też o naszych wstąpieniach do komunikacji pomiędzy osobami autystycznymi a neurotypowymi.

Budynek był duży i skomplikowany. Stanowiło to problem podczas przerwy obiadowej. Marion nie mogła wejść do sali, w której go serwowano, bo było tam dla niej za głośno. Ja też potrzebowałam pomocy. Poprosiłam więc o pomoc miłą panią, która znalazła dla Marion coś wegańskiego, a mnie włożyła na talerz kilka kanapek. Po południu poszliśmy na tę samą sesję, ale w jej trakcie Marion przeniosła się do innej grupy. Jedno z wystąpień, którego nie słyszała, na pewno byłoby dla niej ciekawe. Ktoś pomógł mi więc namierzyć prelegentkę, opowiedziałam jej o badaniach Marion dotyczących edukacji i pracy

autystycznych kobiet i zostawiłam dane kontaktowe.

Przed wyjazdem do Londynu ktoś ze znajomych zapytał mnie, czy to jest w porządku, bym jechała tam jako asystentka Marion, skoro jestem niewidoma. Moim zdaniem nie było w tym nic niesłusznego. Dobrze wykonałam swoją pracę, a po konferencji dopełniłam z organizatorami wszystkie papierkowo-formalne sprawy. Oczywiście podczas lunchu byłoby łatwiej, gdyby Marion towarzyszył ktoś pełnosprawny. Z identyfikatorem „support worker” było mi trochę niezręcznie prosić o pomoc, ale trudno. Nikt nie jest samowystarczalny i każdy czasem potrzebuje pomocy. Poza tym większość prelegentów miała zespół Aspergera, więc sądzę, że w gronie takich indywidualności nie wydało się zbyt dziwne ani to, że jestem niepełnosprawna, ani fakt, że Marion ma swój sekretariat i asystentkę w Polsce. Pokazałyśmy, że niepełnosprawność to nie tylko ograniczenia, ciągła zależność i potrzeba korzystania z pomocy. Mimo niej można być aktywnym, otwartym, robić coś dla innych i wzajemnie się wspierać.

Osoby zainteresowane badaniami Marion o edukacji i zatrudnieniu kobiet z autyzmem i zespołem Aspergera, jej warsztatami o komunikacji pomiędzy osobami autystycznymi a neurotypowymi, moimi książkami lub ankietą o komunikacji pomiędzy niewidomymi a osobami z autyzmem, zapraszam na moją stronę internetową i do kontaktu mejlowego: www.hannapasterny.pl, pashan@poczta.onet.pl.

Autorka jest konsultantką ds. osób niepełnosprawnych w Centrum Rozwoju Inicjatyw Społecznych CRIS w Rybniku

Wspomaganie słyszenia

Marcin Gazda, fot. Marek Mulenko

Masz problem ze słuchem? Pętla indukcyjna umożliwia odbiór nieskazitelnie czystego i wyraźnego dźwięku poprzez cewkę telefoniczną (T), w którą wyposażona jest większość aparatów słuchowych.

Pętla indukcyjna to dla słabosłyszących użytkowników aparatów słuchowych tym, czym podjazdy dla wózków inwalidzkich. Protezy słuchowe nie zastępują naturalnego słuchu. W wielu miejscach, gdzie panuje hałas i pogłos, słabosłyszącym potrzebne jest dodatkowe wsparcie w rozumieniu mowy – opisuje Grzegorz Kozłowski, przewodniczący Rady Fundatorów Polskiej Fundacji Osób Słabosłyszących, który sam również korzysta z aparatów słuchowych (na zdjęciu powyżej). Pętla indukcyjna sprawdza się zwłaszcza w dużych pomieszczeniach, np. w kościołach, salach wykładowych, salach konferencyjnych, teatrach, kinach czy na dworcach. Istnieją też systemy wspomaganie słuchu przeznaczone do punktów indywidualnej obsługi, informacyjnych, kas itp. Z kolei pętla osobiste pełni rolę słuchawek dla osób z aparatami słuchowymi czy do telefonu.

Dźwięk prosto do ucha

Pętla indukcyjna powstała w latach sześćdziesiątych w Skandynawii. Niezwykle istotne okazało się wprowadzenie cewki indukcyjnej jako standardowego wyposażenia aparatów słuchowych. – Udało się to zrealizować z powodzeniem, już w latach osiemdziesiątych tryb „T”, czyli cewki tzw. telefonicznej, był powszechny. Obecnie niemal wszystkie aparaty słuchowe są wyposażane w cewki – informuje Grzegorz Kozłowski. Pętla indukcyjna zamienia dźwięk z podłączonego do niej mikrofonu na pole magnetyczne. Cewka aparatu odbiera pole magnetyczne, które przez aparat słuchowy jest zamieniane na dźwięk. W efekcie źródło dźwięku jest słyszane „bliżej”, co poprawia jakość i zrozumiałość mowy, a przy tym nie ma ani uciążliwego pogłosu, ani hałasów. – Pętla sprawia, że jestem w stanie bardzo dobrze słyszeć osobę mówiącą do mikrofonu nawet na drugim końcu sali. Dzięki pętli naszyjnej mogę rozmawiać przez telefon nawet przy hałaśliwej ulicy – opisuje Beata Strzelczyk. Ta słabosłysząca wolontariuszka korzysta na co dzień z dwóch aparatów słuchowych. Jak skorzystać z pętli indukcyjnej? Znajdując się w jej obrębie, należy ustawić aparat słuchowy w tryb cewki telefonicznej (T). W starszych modelach występują przełączniki MTO (M – mikrofon, T – cewka, O – wyłączony). Nowoczesne urządzenia posiadają przyciski do zmiany programu słuchowego, programowalne przez protetyka słuchu.

Czas na certyfikat

Żeby pętla indukcyjna dawała maksymalne korzyści, musi być zaprojektowana i zainstalowana zgodnie z wymaganiami normy PN EN 60118-4:2007. Ponadto powinna posiadać pozytywną ocenę środowiska osób słabosłyszących.



– Polska Fundacja Osób Słabosłyszących jako jedyna organizacja w kraju wydaje certyfikat zaświadczaający prawidłowe działanie pętli zgodnie ze standardami European Federation of Hard of Hearing People (EFHOH – Europejskiej Federacji Osób Słabosłyszących) – informuje Grzegorz Kozłowski. Zatwierdzony system nie ma negatywnego wpływu na działanie implantu ślimakowego. Istnieją ograniczenia w stosowaniu pętli indukcyjnych. Zdarza się, że sygnał z niej jest zagłuszany i odbieranie czystego dźwięku pozostaje niemożliwe. Powód? Silne zakłócenia pola magnetycznego od instalacji elektrycznej w danym pomieszczeniu. Niekiedy pole magnetyczne z łatwością przenika przez grube, betonowe ściany. Wyciek sygnału do sąsiednich pomieszczeń utrudnia więc instalację w miejscach, gdzie wymagana jest prywatność. Aby wyeliminować ten niepożądany efekt, można skorzystać ze skomplikowanych instalacji macierzowych. – W porównaniu ze standardowymi pętlami mają one znacznie lepszą jakość dźwięku – wyjaśnia Grzegorz Kozłowski.

Mniej barier

Charakterystyczne białe-niebieskie znaki z symbolem ucha i literą T informują, że w danym miejscu została zainstalowana pętla indukcyjna. Jeśli uzyskala ona certyfikat jakości przyznawany przez Polską Fundację Osób Słabosłyszących, to dodatkowo znajduje się stosowna adnotacja. – Dzięki systemom w szkołach, teatrach, salach wykładowych czy konferencyjnych, urzędach, punktach obsługi itd., ułatwiamy słabosłyszącym pełniejszy dostęp do edukacji, informacji, wydarzeń publicznych, usług – mówi Grzegorz Kozłowski. Pętla do punktów obsługi można kupić już za ok. 1,5 tys. zł, a ceny dla sal wynoszą od kilku do kilkunastu tys. zł. Najlepszą i najtańszą opcją jest instalacja podczas budowy lub remontu pomieszczenia. Wtedy można przewody ukryć pod podłogą. Montaż w działających obiektach wiąże się z większym nakładem pracy, m.in. przy zabezpieczeniu przewodu, który musi opłacać pomieszczenie lub przechodzić przez podłogę. Ze względu na charakter pola magnetycznego niedopuszczalna jest instalacja w ścianie na wysokości 0,5-2 m. Takie rozwiązanie nie daje możliwości osiągnięcia normy instalacyjnej i niekiedy szkodzi zdrowiu. Stała pętla działa m.in. w Mazowieckim Instytucie Kultury w Warszawie. – Montujemy przenośne systemy na wielu ciekawych wydarzeniach organizowanych przez Fundację Kultury bez Barier. Już wkrótce odbędzie się Warszawski Tydzień Kultury bez Barier [26 września – 6 października – przyp. red.], gdzie będzie bardzo wiele wydarzeń dostępnych dla osób z różnymi niepełnosprawnościami sensorycznymi – informuje Grzegorz Kozłowski.

Sklep bez Barrier

www.BezBarrier.info

dostępne tylko u nas



największy wybór ogumienia SCHWALBE

Sklep bez Barrier (www.sklep.bezbarrier.info) specjalizuje się w sprzedaży części i akcesoriów do wózków inwalidzkich.

W jego ofercie można znaleźć m.in. opony, dętki, koła, pompki, ciagi, nakładki, szybkozłączka, łożyska, hamulce, rękawice. Od niedawna, jako jedyny w Polsce sklep internetowy, oferuje także wyjątkowe poduszki przeciwdłężynowe amerykańskiej firmy Action.

Korzystanie z oferty Sklepu bez Barrier jest nie tylko gwarancją zakupu sprawdzonych produktów, ale także bezpośrednio pomaga i wspiera osoby z niepełnosprawnością ruchową.

Założycielem Sklepu bez Barrier i osobą bezpośrednio obsługującą klientów jest Marcin Mikulski, prezes Stowarzyszenia Aktywne Życie, który od 25 lat porusza się na wózku. Jego wieloletnie doświadczenie jako użytkownika wózka oraz sportowca na wózku pozwala wybierać jedynie sprawdzone i najlepszej jakości produkty oferowane klientom sklepu.

Stowarzyszenie przeznacza całkowity dochód uzyskiwany przez sklep na swoje działania statutowe. W 2014 r. były to m.in. Manifestacja Godności Osób z Niepełnosprawnościami w Warszawie, V Katowicki Turniej Rugby na Wózkach, Piknik Spadochronowy „Nie chodzę – latam!”. O działaniach Stowarzyszenia można przeczytać na stronie internetowej www.aktywnezycie.org.

W jeden z sierpniowych weekendów na lotnisku Aeroklubu Gliwickiego miało miejsce przedsięwzięcie, w ramach którego osoby z tetraplegią, na co dzień poruszające się na wózkach, razem z instruktorami skakały ze spadochronem pod hasłem „Nie chodzę – latam!”. Imprezę zorganizowało Stowarzyszenie „Aktywne Życie” z Katowic, które powstało w 2002 r. Jego członkowie stawiają sobie za cel przesuwanie barier fizycznych i psychicznych dzielących osoby z niepełnosprawnością od normalnego życia. Zorganizowali m.in. maraton na wózkach z Katowic do Ciechocinka, wejście na szczyt Wezuwiusza, Etnę, na Capo da Roca w Portugalii czy do Doliny Królów w Egipcie. Teraz przyszedł czas na „latanie” w przestworzach.



Marcin Mikulski, prezes „Aktywnego Życia”, opowiedział „NS”, jak wygląda przygotowanie do skoku i sam skok. Pierwszym krokiem było szkolenie, w trakcie którego instruktorzy omawiali, jak się zachować w powietrzu, w jaki sposób będą zespoleni z sobą. Następnie skoczkowie ubierani byli w kombinezon, zapinana była uprząż, która musi być ściśle dopasowana i odpowiednio zapięta. Skoczkowie podwieszani byli pod instruktorem i trzymali się szelek na klatce piersiowej, które też były zabezpieczone. Gdyby w momencie wyskakiwania z samolotu skoczkowi z tetraplegią rozwarły się ręce, mogłyby one uderzyć o części samolotu lub np. o osobę, która filmuje przebieg skoku.

Samolot każdorazowo wlatywał na wysokość 4 tys. metrów, swobodny lot trwał około 50 sekund, a prędkość spadania wynosiła wówczas ok. 200 km/godz. Kolejnym etapem skoku jest otwarcie czaszy i mocne szarpnięcie, które powoduje zwolnienie spadania do 30 km/godz. Aby szarpnięcie nie było tak duże, a swobodny lot zbyt szybki, w momencie wyskakiwania z samolotu wypuszczano mały spadochronik zwalniający, który nie dopuszczał do rozwinięcia nadmiernej prędkości. Spadochrony do skakania w tandemie są większe i mają powierzchnię do 300 stóp kwadratowych, podczas gdy do pojedynczych skoków wystarczy spadochron, który ma 100 stóp kw.

Nie chodzę – latam!



Wszyscy skoczkowie z niepełnosprawnością uczestniczący w tej integracyjnej imprezie – bo skakali również pełnosprawni – to byli debiutanci. Do skoków podchodzili dość odważnie i entuzjastycznie. Spora w tym była zasługa profesjonalnego podejścia instruktorów, którzy uprzednio sami się doksztalcali w zakresie tego typu skoków, przygotowywali dodatkowe taśmy, zapięcia na rzepy, aby lepiej przypiąć skoczka-debiutanta. Trudność w skokach z tetraplegikami polega na tym, że w takim swobodnym locie, podobnie jak w wodzie, nogi, które są spastyczne,

w niekontrolowany sposób raz się prostują, raz zginają i instruktor, do którego jest podwieszony skoczek musi to kontrolować, bo każdy niekontrolowany ruch to niebezpieczna sytuacja. Tego udało się, na szczęście, uniknąć. – Jeśli ktoś pokonuje strach i skacze z wysokości kilku tysięcy metrów, to z pewnością łatwiej opuści dom i odnajdzie się w społeczeństwie. A o to nam przede wszystkim chodzi – podkreślił Mikulski.

W trakcie imprezy nie obyło się bez niespodzianki pogodowej, po skoku Darii – finalistki



w konkursie na miss na wózku, która wzbudziła spore zainteresowanie fotoreporterów, pojawiła się burzowa chmura, uniemożliwiając dalsze wykonywanie lotów, które kontynuowano następnego dnia.

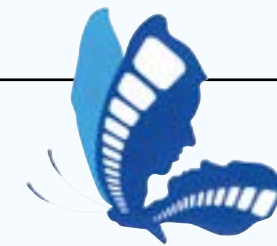
Mimo zakłócenia pogodowego i przymusowych postojów organizatorzy i uczestnicy uważają, że akcja się udała i chcieliby ją powtórzyć, oczywiście jeżeli środki finansowe na to pozwolą. Tegoroczną akcję „Nie chodzę – latam!” wsparli m.in.: Centrum Diagnostyki i Terapii In Corpore z katowickiego osiedla Bażantowo, absolwenci klasy IV c rocznik 1982 I LO w Zabrze, zorganizowano również zbiórkę publiczną. Przedsięwzięcie było realizowane przy współpracy gliwickiej spadochronowej Strefy Silesia.

Stowarzyszenie „Aktywne Życie” tylko w ostatnim czasie zorganizowało trzy duże akcje: w maju manifestację godności osób z niepełnosprawnością, w której uczestniczyli przedstawiciele prawie 50 organizacji pozarządowych, turniej rugby na wózkach i piknik lotniczy ze skokami spadochronowymi.

Jego członkowie mają jeszcze wiele pomysłów na imprezy integracyjne, w tym przeznaczone dla dzieci, ale główną przeszkodą w ich realizacji jest brak wystarczających środków finansowych.

Ryszard Rzebko, fot. Aktywne Życie





przez sztukę filmową

Rozpoczynający swoje drugie dziesięciolecie Europejski Festiwal Filmowy „Integracja Ty i Ja” poszerzył horyzonty niepełnosprawnych. Niemal dosłownie, gdyż poprzez udowodnienie, że mogą oni zdobyć każdy zakątek świata. A sama impreza od ubiegłego roku odbywa się nie tylko w Polsce, ale też w innych europejskich krajach.

można nie tylko zdobyć Kilimandżaro i niemal 7-tysięczną Aconcaguę, ale też skończyć kurs nurkowania. Natomiast **Angelika Chrapkiewicz-Gądek**, która od trzeciego roku życia choruje na rdzeniowy zanik mięśni, podpowiadała, jak planować podróż do wymarzonych zakątków Europy.

Zdobywca kilku podróżniczych rekordów świata **Bogusław Ogrodnik** wraz ze swoją córką **Martą** opowiadali o satysfakcji ze zdobywania gór, pokonywaniu słabości, o zwątpieniach i motywacji. Ich – nieraz dramatyczne – historie inspirowały, ponieważ zawsze pojawiała się w nich ludzka solidarność, bez której nie byłiby w stanie iść dalej.

Z kolei o malowniczej Australii mówili mieszkający w tym kraju **Paweł Wida** z narzeczoną **Karoliną Sypniewską**. Zrobili to w sposób niecodzienny, bo przepełniony całą gamą anegdot i nieznanych w naszym kraju zwyczajów mieszkańców tego wciąż nie do końca odkrytego kontynentu. Dużo śmiechu wśród publiczności wywołał zestaw australijskich zwrotów i powiedzeń, znacznie różniących się od tych serwowanych na lekcjach języka angielskiego.

– Paweł kocha Australię od dawna, ja spędziłam tam ponad rok – wyjaśniała z uśmiechem na ustach Karolina Sypniewska. – Ale żeby naprawdę poznać ten kraj, trzeba trochę poserfować, wypić tamtejsze piwo i usłyszeć powitanie „G'day mate” zamiast „Good morning”.



Filmy na poważnie...

„Integracja Ty i Ja” to jednak przede wszystkim święto kina. Podczas festiwalu niemal wszystko kręciło się wokół niego. Rozmowy, warsztaty, spotkania i wykłady. Nie mogło więc zabraknąć ciekawych obrazów, które można było obejrzeć w miasteczku filmowym.



Festiwal rozpoczął się od widowiskowych spektakli w reżyserii Wojciecha Węglowskiego



Tematy związane z niepełną sprawnością ich twórcy ukazywali w różnoraki sposób: zarówno zabawny, z przymrużeniem oka, jak i tragiczny, poprzez cierpienie i obojętność innych. Spore poruszenie wywołał obraz „Deep Love” w reżyserii Jana Matuszyńskiego o sześćdziesięcioletnim Januszu, który w wyniku udaru zostaje sparaliżowany. Częściowo odzyskuje sprawność dzięki swojej miłości, Asi, dzięki której może też snuć marzenia o zanurkowaniu w słynnym Blue Hole, gdzie ginęli nawet najsprawniejsi nurkowie. On jednak podejmuje walkę, by tam pojechać. Ten obraz doskonale wpisał się w wątek podróżniczy tegorocznej edycji festiwalu.

Za to podróż w głąb siebie i własnych lęków przedstawił Tomasz Śliwiński w filmie „Nasza łłatwa”, traktującym o walce ze strachem jego i jego małżonki po diagnozie dotyczącej ich córki, która choruje na Kłutwę Ondyny. Rodzice wiedzą, że to choroba nieuleczalna. I że bez odpowiedniej pomocy ich dziecko może umrzeć praktycznie w każdej chwili.

Dziennikarka **Paulina Malinowska-Kowalczyk** na koszalińskim festiwalu jest prawie co roku. Od samego początku, gdyż była jego rzeczniczką podczas pierwszych dwóch edycji. Niemal zawsze prowadzi galę otwarcia i zamknięcia, ale też eksponuje się nowymi filmami oraz poznaje nowych niepełnosprawnych, których mogłaby zaprosić do telewizji.

Patrząc z perspektywy 11 lat trwania festiwalu, dodaje, że w tym czasie poziom filmów o niepełnosprawnych znacznie wzrósł. Zmienił się też sposób przedstawiania ich historii przez twórców. Udało się również przełamać tabu, jakimi były seksualność

i humor z udziałem niepełnosprawnych. – Natomiast w tym roku duże wrażenie zrobiły na mnie szczerze opowiadane emocje rodziców dzieci z niepełnosprawnością. Bo niekiedy jest tak, że na początku kompletnie się tych dzieci nie akceptuje. To poruszające i niezwykle prawdziwe. Możemy się przekonać, że również z takimi emocjami trzeba umieć sobie radzić. Cieszy mnie, że kino mierza w stronę autentyczności i normalności. Niepełnosprawni zasługują na normalne traktowanie.



... i filmy w wydaniu amatorskim

Koszaliński przegląd filmów o niepełnosprawnych nie mógłby się odbyć bez dzieł amatorskich. Każdy z nich miał w sobie coś, z czego warto było go zapamiętać.

Jolanta Sierpińska z Zespołu Szkół Społecznego Towarzystwa Oświatowego w Szczecinku przyjechała z aż 30-osobową grupą uczniów szkół społecznych. Kilka miesięcy temu zorganizowali w swoim mieście Echo Ogólnopolskiego Przeglądu Filmów Animowanych i Dziecięcych. Podczas tej imprezy odbywały się warsztaty animacji poklatkowej, które prowadził uznany polski filmowiec Julian Zawisza oraz reżyserka Aniela Lubieniecka. Już po przeglądzie, podczas wakacji, dzieci z nauczycielami stworzyły tę techniką 3-minutowy film „Kaczka Dziwaczka”.

– Wtedy dowiedzieliśmy się o festiwalu w Koszalinie. Festiwalu integracji. Nie tylko środowiska niepełnosprawnych, ale też integracji niepełnosprawnych z innymi środowiskami. A nasza „Kaczka Dziwaczka” spotyka się właśnie z szykanami, nietolerancją, plotkami. Jest inna. Jest to więc obraz o tolerancji. Bo chcemy zaszczerpieć w najmłodszych zrozumienie, wyższe wartości, niż oferuje to współczesny „wyścig szczurów” – podkreśla Sierpińska.

dokończenie na str. 25



Tradycyjnie na początku września, tuż po powrocie młodzieży do szkół. Tradycyjnie w Koszalinie, bo to miasto gościnne dla niepełnosprawnych. I tradycyjnie z masą ciekawych filmów, osób i tematem przewodnim. Jeszcze zanim rozpoczął się festiwal, wiadomo było, że tym razem uczestnicy wybiorą się zarówno do egzotycznych miejsc, jak i w głąb siebie. Tegoroczny jego tytuł był bowiem dwuznaczny – „Film – podróż w nieznane”.

Legendarny już namiot w miasteczku filmowym w centrum miasta na kilka dni przybrał kształt terminalu lotniczego. To w nim odbyły się wykłady i relacje niezwykłych niepełnosprawnych. Przede wszystkim tych, którzy mieli odwagę zdobywać świat.

Każdy może dojechać wszędzie

Takich osób w zachodniopomorskim mieście była cała plejada. Jeden z najciekawiej opowiadających, **Rafał Greźlikowski**, przejechał na rowerze pół Europy, choć nie ma jednej nogi. Poruszający się o kulach **Krzysztof Gradaś** udawał, że nawet z niedowładem nóg



Unikatowe piękno

Tekst i fot. Marek Ciszak

To już po raz 16. Muzeum Żup Krakowskich w Wieliczce i Fundacja Sztuki Osób Niepełnosprawnych z Krakowa zorganizowały plener malarski. Tym razem artyści z niepełnosprawnością przez dwa dni (5-6 września) malowali w Wieliczce oraz Powroźniku – cerkiew św. Jakuba Młodszego, Kwiatoniu – cerkiew św. Paraskiewy i Brunarach Wyższych – cerkiew św. Michała Archanioła. Wymarzona na plener piękna, słoneczna pogoda, bezbłędna organizacja i unikatowe obiekty do namalowania – wszystko to sprawiło, że uczestnicy pleneru z zalem opuszczali okolice Krynicy i szlak architektury drewnianej.

– Od początku staramy się poszerzać teren inspirujący artystów, przede wszystkim o zabytki wpisane na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO – mówi **Barbara Tworzydło** z Muzeum Żup Krakowskich, organizator pleneru. – Do tej pory byliśmy w Zamościu i Bardejowie, a od dwóch lat krążymy wokół zabytków architektury drewnianej. Wszystkie odwiedzane przez nas cerkwie zostały w ubiegłym roku, wraz z Zamkiem Żupnym, wpisane na listę UNESCO i ten fakt nas zainspirował. W naszych pierwszych plenerach brało udział nawet 120 osób, ale niestety z roku na rok możliwości finansowe są mniejsze. Na tym plenerze gościmy 40 artystów ze Słupska, Łodzi, Radwanowic, Piekarska Śląskich, Katowic i Krakowa, na ogół współpracujących z Fundacją Sztuki Osób Niepełnosprawnych.

Pierwszy dzień pleneru...

...rozpoczął się rankiem na terenie Zamku Żupnego i na III poziomie kopalni soli w Wieliczce. Artyści mieli kilka godzin na wykonanie swoich prac, choć niewielu zapewne może mówić o dziele skończonym. W zależności od stosowanej techniki, stopień zaawansowania prac był różny, a zresztą – każdy ma swój indywidualny styl pracy; jedni robią tylko szkice, innych zadowoli precyzyjne sfotografowanie obiektu, aby później w pracowni spróbować na tej podstawie malować. Są też oczywiście artyści na tyle biegli w obranej technice – na ogół akwarela lub rysunek – że kończą swe prace na miejscu.

Jeszcze tego samego dnia autokar przewiózł uczestników do Powroźnika, pod cerkiew św. Jakuba Młodszego. Trudno pisać o pięknie architektonicznym tej wyjątkowej budowli. Powstała około 1600 roku i jest najstarszą w tej części Karpat, dobitnym przykładem bogactwa kultury łemkowskiej. Ściany i strop zakryte pokrywają w całości przepiękna polichromia datowana na rok 1607, unikatowe są również

XVII-wieczne ikony „Oplakiwanie Chrystusa” czy „Sąd Ostateczny” i pochodzący z tego samego okresu ikonostas. Według słów kościelnego cudowną mocą odznacza się zachowany od 1615 roku zaledwie stukilowy dzwon, potrafiący jednak do dziś swym dźwiękiem rozpędzić burzowe chmury... Z przyczyn oczywistych plenerowych artystów inspirowała sama bryła cerkwi, typowa dla kultury łemkowskiej.

Obok sagu nagromadzonego drewna szkicował **Adam Mielnik**. Maluje od 20 lat, rysuje od dziecka. Z zawodu geodeta, od wielu lat na emeryturze, ma 88 lat. Jak mówi, urodził się w czasie majowego zamachu Piłsudskiego, czyli w 1926 roku. Jako młody chłopak został żołnierzem AK, ma wiele ciekawych wspomnień. Pan Adam absolutnie nie wygląda na swe lata i wpędza tym ludzi w kompleksy...



– Jestem miłośnikiem piękna w ogóle, a przyrody i kobiet w szczególności. Kocham wszystko co żyje i jest piękne. Każdy obraz to wynik zapotrzebowania duszy. Tutaj mamy do czynienia z pięknem zaklętym w drewnie, to coś wspaniałego... Moim zadaniem jest rzucić to na papier, przekazać innym, szczególnie młodym, bo oni nie widzą, nie patrzą, przechodzą obojętnie. Dla nich ważna jest tylko konsumpcja – dlaczego? Mam w planach jeszcze wiele do zrobienia. Ostatnio fascynuje mnie temat kosmosu, miałem już dwie wystawy z tego cyklu w Krakowie. Chciałbym też namalować rajski ogród, oczywiście z Adamem i Ewą, ale przede wszystkim z moją wizją tamtejszych roślin.

Nocleg...

...przewieziany był pod Krynicą, w agroturystycznym gospodarstwie znakomicie prowadzonym przez ród Gawęckich. Trzech braci wraz z żonami i dorosłymi już dziećmi zajmuje się rodzinnym interesem – Gawęcówką. Na podwórku można zobaczyć niecodzienny widok – skromny pomnik matki postawiony jej przez synów.

– Gospodarstwo agroturystyczne założyła już na emeryturze nasza mama – mówi Jan Gawęcki.

– My pracowaliśmy wtedy w kopalniach na Śląsku. Mama była bardzo zaradna i wpajała nam chęć działania i otwartość na ludzi. Kiedy tu wróciliśmy, przejęliśmy interes i rozwinęliśmy go. Mama zostawiła nam proste przesłanie – „Zgoda buduje, niezgoda rujnuje” – i tego się trzymamy, a największą zapłatą jest dla nas serce naszych gości, którzy często do nas wracają.

Tuż po śniadaniu...

...autokar wyruszył do Kwiatonia. Tamtejsza cerkiew św. Paraskiewy jest również łemkowskim zabytkiem grekokatolickim obecnie używanym jako kościół rzymskokatolicki, podobnie jak pozostałe cerkwie. Pochodzi z 1700 roku i zbudowana została na planie złożonym z trzech kwadratów: prezbiterium, nawy i tzw. babińca. Trójdzielność budowli wyraźna jest w bryle, która wznosi się od najniższego prezbiterium, przez wyższą nawę po dominującą nad całością wysmukłą i wysoką wieżę. Uznawana jest za jeden z najpiękniejszych obiektów tego typu na ziemiach polskich.

Najazd artystów sprawił, że okolica stała się jeszcze bardziej malownicza; porozkładani ze swymi akcesoriami w różnych miejscach tworzyli istic bukoliczny obrazek. Był też czas na rozmowy... **Małgorzata Chwiałkowska** z Krakowa, malarz, architekt, grafik: – Cała moja miłość przeszła do malarstwa. Kiedy maluję, mam poczucie pełnego szczęścia. Jestem od lat zaprzyjaźniona z Fundacją i ludźmi z jej kręgu. To są wyjątkowe



osoby mające nieprawdopodobną wrażliwość, inną uczuciowość, którą przekazują malując. To naprawdę inne działanie niż malarza profesjonalisty. Jestem zafascynowana tą wrażliwością i umiejętnością przełożenia jej na formę.

Piotr Dudek z katowickiej grupy Twórcownia-FormaT: – Plener poświęcony cerkwiom Małopolski to dla mnie niesamowita atrakcja, to duże wyzwanie malarskie. Sama możliwość zobaczenia tych cerkwi jest dla mnie bardzo cenna, bo sam prawdopodobnie nigdy bym tu nie dotarł. Dzięki Fundacji i Muzeum mam taką



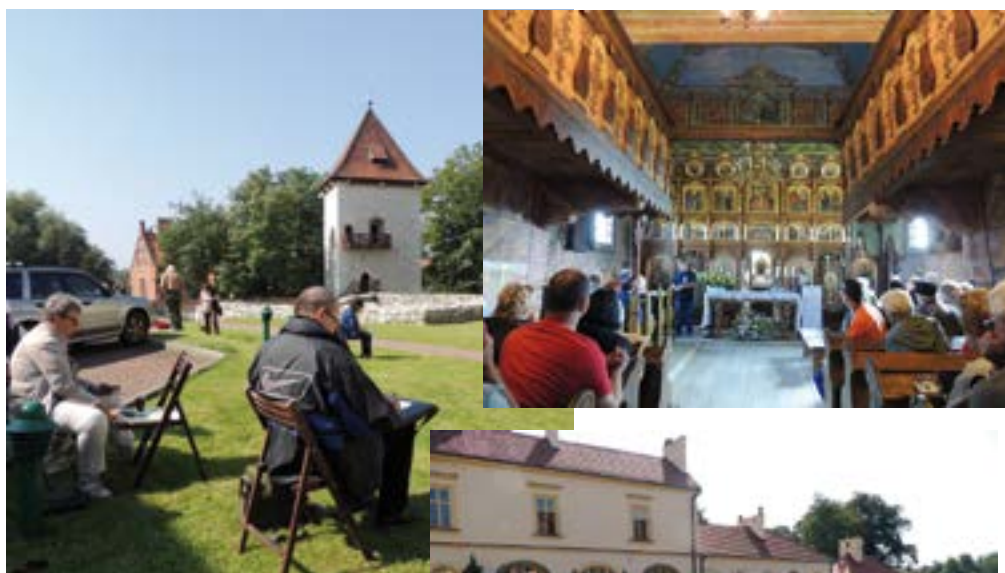
okazję. Na takim plenerze najwygodniej posługiwać się kredką akwarelową, którą można potem rozprószyć wodą intensywniej lub delikatniej. W Twórcowni poznałem wszystkie dostępne techniki malowania, także te wymagające więcej czasu, jak technika olejna.

Ewa Pilarz przyjechała z Piekarska Śląskich, z zawodu jest położną, choć obecnie nie pracuje z uwagi na niepełnosprawność biodra: – Malarstwo jest dla mnie remedium na życie codzienne. Lubię to robić i bardzo jestem zadowolona, że tu przyjeżdżam; mam nadzieję, że zdrowie mi pozwoli przyjeżdżać na takie plenery co roku. Kiedy



mam problemy ze spaniem lub bólem, a zdarza się to często, to biorę się za malowanie. Zawsze to lubiłam, ale wcześniej nie miałam ani czasu, ani takiej potrzeby. Teraz, kiedy maluję – nie czuję bólu. Poza tym lubię przebywać w towarzystwie, nie zamykam się w czterech ścianach i oby mi jak najdłużej sprzyjała twórcza wena.

Alicja Kondraciuk to barwna i łatwo rozpoznawalna postać Fundacji: – Właściwie zajmuję się teatrem, to moje pierwsze i najważniejsze zadanie w Fundacji. Najwięcej można dać z siebie na scenie jako aktor czy reżyser, ale zainteresowała mnie także scenografia. Pewne obrazy, które się człowiekowi jawią, chciałoby się utrwalić. Nie jestem portrecistką, nie umiem malować architektury, natomiast świetnie mi wychodzą kolorystycznie i w formie wszelkie detale sceniczne. W związku z tym moje malarstwo na pewno



Unikatowe piękno



nie jest figuratywne, a bardziej abstrakcyjne. To mnie bawi, ale nade wszystko cenię sobie pracę z ludźmi. Jeżeli ktoś posiada choćby małego ducha artysty, to musi zarażać tym innych. Praca z ludźmi i dla ludzi daje największą satysfakcję. Moją pasją jest teatr, a ten ma od zarania swoje zadanie do wykonania. W starożytności poeta był słuchany tak, jakby przemawiał przez niego bóg. Sztuka, słowo powinny wychowywać. Dlatego zastanawiam się nad rolą współczesnej sztuki, która daleko odeszła od tego zadania. Pikietowałam przed Teatrem Starym przeciwko wystawieniu Golgoty Picnic, bo to jest antysztuka. Uważam, że – tak jak w naszej Fundacji – trzeba pokazać ludziom drogę do kształtowania własnej osobowości poprzez sztukę, a także do integracji.

Następny etap...

...to Brunary Wyzne i cerkiew św. Michała Archaniola. Jest jedną z największych, powstała w XVIII wieku. To właśnie obok tej cerkwi doszło do niecodziennego spotkania. Na trawie



siedziała mała dziewczynka malująca... nogami. Na imię miała Martynka. Wzbudziła natychmiastowe zainteresowanie, ale jak się okazało, jej obecność w tym miejscu wcale nie była przypadkowa. Jednym z uczestników pleneru był Stanisław Kmiecik, który urodził się bez rąk i jest dziś jednym z najbardziej znanych artystów malujących nogami.

Jego żona **Monika Woszczyńska-Kmiecik** opowiada: – Trzy lata temu dowiedzieliśmy się, że tu w okolicy urodziła się dziewczynka z niedorozwojem obu rąk. Nie udało nam się nawiązać kontaktu

z jej rodzicami, dopiero dzisiaj, po trzech latach, doszło tutaj właśnie do pierwszego spotkania. Teraz już pójdzie z góry. Dziecko czuje się



pewniejsze, jak widzi kogoś podobnego i dobrze sobie radzącego. Ta mała już zwróciła uwagę, że mój mąż prowadzi samochód nogami. Nasza filozofia jest taka: nie sztuka jest dać protezy; najważniejsza jest inwestycja w edukację i zlikwidowanie barier we własnym domu i otoczeniu. Często jeździmy po Polsce z wystawami i pokazami. Zawsze staramy się w tych miejscach poszukiwać ludzi będących w tej samej sytuacji co mój mąż. Chcemy dać im motywację, powiedzieć, że jak się chce, to wszystko jest możliwe. Rodzicom małych dzieci z takimi wadami od urodzenia staramy się doradzić, wskazać co jest ważne, czego należy unikać, co robić, aby dziecku ułatwić start w dorosłość, jak go nie stygmatyzować i nie nazywać od dzieciństwa niepełnosprawnością.

Stanisław Kmiecik mówi o sobie: – Maluję chyba od momentu, jak się urodziłem, to znaczy od 43 lat. Pierwsze prace powstawały w przedszkolu... A tak na poważnie, to jestem członkiem światowego związku AMUN zrzeszającego 800 artystów z ponad 80 krajów, malujących ustami i nogami. Udzielam się też trochę charytatywnie, współpracuję z Galerią Stańczyk i z Fundacją. Jestem na takim plenerze po raz trzeci, a tak się śmiesznie składa, że pochodzę z tych okolic, spod Nowego Sącza. Mam tu mnóstwo znajomych, znam te drogi i cerkiewki, ale – ciekawa sprawa – nigdy dotąd ich nie malowałem. Bardzo lubię kolor i pejzaż jest dla mnie tylko pretekstem. Architektura mnie nie interesuje, bo jestem przede wszystkim malarzem, nie rysownikiem. Chociaż ostatnio wracam do dziecięcych lat; zainteresowały mnie kredki i pastele olejne. Wymyśliłem sobie nową technikę kombinowaną cienkopis – kredki – pastel. Bawię się tym, dopóki mnie nie znudzi. Chodzi o to, aby malowanie sprawiało przyjemność, bo jak nie sprawia, to lepiej znaleźć sobie inne zajęcie...

Na plenerze zauważalna była też grupa niepełnosprawnych zawsze trzymająca się razem. To uczestnicy WTZ Fundacji im. Brata Alberta z Radwanowic. **Barbara Galczyk**, instruktor i opiekun tej grupy, mówi: – Tę czwórkę często gdzieś zabieramy, bo wyróżniają się swymi zdolnościami. Zresztą z wielu względów nie mogliśmy zabrać więcej osób. U nas każdy uczestnik przechodzi przez różne prace, ale jak zainteresuje się np. malarstwem, to ma możliwość częstszego kontaktu z taką pracownią. Ta grupa lubi rysować, bardzo lubią te wyjazdy. To jest im bardzo potrzebne, poznają innych ludzi i nowe techniki malarskie. Zwieńczeniem jest wystawa, która zawsze stanowi dla nich ogromne wyróżnienie. Mają swój specyficzny świat, często bardzo oryginalny, i myślę, że tym się powinni chwalić. Niektórzy z nich mieli już swe indywidualne wystawy, jak **Krzysztof Sieprawski** nazywany radwanowickim Nikiforem.



Pożegnanie z łemkowską przeszłością łatwe nie było... Jeszcze tylko wizyta w Muzeum Pscze-larstwa, kolejny posiłek w Gawęcówce i powrót do Krakowa. W listopadzie następne spotkanie – tym razem na poplenerowej wystawie, bo każdy z uczestników ma obowiązek dostarczyć organizatorom po cztery prace. Najlepsze zobaczymy na ekspozycji w Wieliczce.

Tekst i fot. **Marek Ciszak**



Druga dekada integracji przez sztukę filmową



dokończenie ze str. 21 →



Diennikarka Paulina Malinowska-Kowalczyk angażuje się w organizację festiwalu od pierwszej edycji



Działający przy ONZ Dariusz Kwolek jest jednym z współtwórców „Integracji Ty i Ja”



Każdy profesjonalista był na początku tylko amatorem - zachęcał twórców Marcin Kondraciuk, członek jury



Skoro mówimy tutaj o filmoterapii, to ona jest tak samo ważna z perspektywy samego tworzenia filmów - dodawał reżyser Krzysztof Piotrowski

Film jej grupy uczniów okazał się w tym gronie najlepszy, choć nie tylko ze względu na przekaz, ale też całą gamę trudności technicznych, z jakimi musieli się borykać młodzi filmowcy.

Przebrnęli przez nie tak dzielnie, że przyznano im upragnioną nagrodę „Motyl 2014”.

Bez nagrody, ale za to po zebraniu wielu oklasków Koszalin opuszczali słupscy twórcy, ukazujący w filmie „Dokąd iść” odnalezienie życiowej drogi przez młodego mężczyznę, który zachorował na schizofrenię. Tą drogą okazał się hip-hop, pozwalający mu dzielić się swoimi przeżyciami.

– Jestem człowiekiem, który wyszedł z bagna, dlatego zgodziłem się na o materiał o mnie, żeby pokazać innym, że da się z niego wyjść – mówi **Rafał Bartecki**, nawiązując do swoich trudnych lat młodzieńczych i początków walki ze schizofrenią paranoidalną, będącej efektem zażywania narkotyków. – Był czas, kiedy nie wiedziałem, dokąd zmierzać. Teraz już wiem i chcę pokazać na sobie, że można żyć z każdą chorobą i iść do przodu. Współtwórca tego obrazu **Maciej Fusia**, który prowadzi na co dzień wideoterapię dla osób z niepełnosprawnością, podkreśla, że znalezienie sposobu na siebie i pokonywanie przeszkód jest kluczowe dla przyszłości

każdego chorego: – Niepełnosprawność może wynikać z różnych aspektów – zarówno psychicznych, jak i fizycznych. Takie festiwale jak „Ty i Ja” integrują jednak całe to środowisko, wszystkich niepełnosprawnych. Zaś dla nas, nie ukrywam, to możliwość podpatrzenia innych technik tworzenia filmów. Z doświadczenia wiem, że kiedy powstaje film na temat danego człowieka, ten człowiek odkrywa wówczas tę część siebie, która została wyparta. Rafałowi też się to udało – konkluduje.

– Tworzę filmy od 13 lat. Filmy amatorskie na tym festiwalu są zupełnie inne od reszty. Są świeże, nierzadko prawdziwsze. Wiadomo, że amatorzy mają często problemy techniczne. Ale najważniejsza jest wola zrobienia filmu. Jeśli ona jest wielka, film powstanie. Każdy profesjonalista był na początku tylko amatorem. Trzeba od czegoś zaczynać – zachęcał **Marcin Kondraciuk**, członek jury. Z kolei **Krzysztof Piotrowski**, reżyser i producent filmów dokumentalnych, uważa, że amatorskie produkcje są tak samo ważne i pod wieloma względami dobre jak profesjonalne. Przekonywał, że najważniejsze jest to, co chcemy powiedzieć. – A w przypadku tych filmów ważne jest też to, kto je robi – dodaje. – Bo skoro mówimy tutaj o filmoterapii, to ona jest tak samo ważna z perspektywy samego tworzenia filmów.

Pokaz zwycięstwa

W związku z kilkudniowym świętem filmów o niepełnosprawnych odbyła się też w mieście masa happeningów, kilka doskonałych spektakli, wystaw i warsztatów. Wszystkiemu towarzyszyła świetna atmosfera, unikalna nie tylko jak na tak trudną tematykę, jaką są dysfunkcje dotyczące ludzi.

– Praca nad tym festiwalem trwa praktycznie cały rok. Dzięki temu każda edycja wzrusza, daje do myślenia, pozwala poznać inne spojrzenie na niepełnosprawność, ujrzeć mnogość napotykaną w życiu trudności. Dzięki temu można czuć podziw dla osób, które tak dzielnie z nimi walczą i dają sobie radę w życiu nierzadko lepiej, niż osoby w pełni sprawne – nie ukrywał entuzjazmu **Piotr Jedliński**, prezydent Koszalina, w przeszłości dyrektor oddziału PFRON.

Poza filmami i podróżnikami sale szczerze potrafiły zapełnić także osoby z niepełnosprawnością, które zamiast zamykać się w domach, wzięły życie w swoje ręce i potrafiły odnosić sukcesy. Jedną z nich był **Rafał Treter** z klubu IKS AWF Warszawa, który dopiero od niecałych trzech lat trenuje szermierkę, a już jest brązowym medalistą Mistrzostw Europy w drużynie. Pokazy z udziałem jego i jego drużynowych kolegów bardzo spodobały się publiczności.

– Byłem na tym festiwalu pierwszy raz, ale jestem pod olbrzymim wrażeniem – cieszy się sportowiec. – Atmosfera była wspaniała, co mnie bardzo mile zaskoczyło, bo przecież festiwal dotyczy osób, które łatwo w życiu nie mają. Poza tym mieliśmy do czynienia z wielkim przekazem. Czymś, z czego można wyciągać wiele wniosków. A nikt tu nikomu niczego nie narzucał. Zwłaszcza filmy, które mieliśmy okazję obejrzeć, zrobiły na mnie ogromne wrażenie.

Duże poruszenie spotkania wywołały zwłaszcza wśród osadzonych w zakładzie karnym. Słuchali w ciszy, skupieni. – Nie zdajecie sobie sprawy, jak oni dzięki wam się zmieniają – mówili nieoficjalnie pracownicy więzienia organizatorom. A osadzeni słyszeli od niepełnosprawnych słowa otuchy i że są podobni do siebie: jedni za kratami z żelaza, drudzy za kratami niepełnosprawności. I jedni, i drudzy potrzebowali często wielu lat, by zrozumieć dlaczego za te kraty trafili. A niektórzy nigdy tego nie rozumieją i zostaną za nimi na zawsze.



Druga dekada integracji przez sztukę filmową



Ekspansja na Europę

Podczas festiwalu zaprezentowano 10 filmów fabularnych, 19 dokumentalnych i 6 amatorskich. Przywieziono je m.in. z Argentyny, Finlandii, Niemiec, Armenii, Estonii, Iranu, Australii. Oprócz macierzystego Koszalina „Male Festi-wale Ty i Ja” zorganizowano również w 28 innych miastach Polski, a w 15 miejscowościach odbyły się projekcje filmów w ramach projektu „2 dni z EFF Integracja Ty i Ja w kinach w Polsce”.

Jakby tego było mało, organizatorzy zaczęli sprawnie promować swoją ideę w Unii Europejskiej, dzięki czemu ich festiwal zagości wkrótce w innych miastach naszego kontynentu. Nikt nie ma wątpliwości, że pomysł jest tak dobry i potrzebny, że musi stać się popularny także w innych państwach.

– Znałem osobiście Piotra Jaroszyka i znam Basię Jaroszyk, którzy stworzyli ten festiwal. Wspólnie wypracowaliśmy jego ideę. Potem ja poszedłem do pracy w instytucjach międzynarodowych, Piotr zmarł, ale Basia dalej działa w tym kierunku. Ja natomiast wspieram ją od samego początku i z każdą edycją obserwuję rozwój tego wydarzenia, zmierzamy we właściwym kierunku. Z wymiaru krajowego przeszliśmy do wymiaru międzynarodowego i wszyscy będziemy się starać, aby festiwal był coraz częściej dostrzegany w innych krajach – komentuje dla magazynu „Nasze Sprawy” **Dariusz Kwolek**, Kanclerz Krajowy stowarzyszonej z ONZ Międzynarodowej Organizacji Edukacji dla Pokoju. – Wpływ tego festiwalu jest przede wszystkim motywujący. On poszerza horyzonty, pobudza solidarność z niepełnosprawnymi w innych państwach.

Jedyny taki na świecie

Komentator sportowy **Krzysztof Głombowicz** przyjeżdża do Koszalina co rok. Nie ukrywa, że nie tylko z powodu festiwalu, ale też z powodu piękna tego miasta oraz sympatii do innych uczestników.

– Tu robi się coś wyjątkowego. Coś, czego nie było wcześniej w Polsce i Europie. Prawdopodobnie nie ma takiego festiwalu na świecie – podkreśla. – Odpowiadam tu za spotkania niepełnosprawnych w szkołach, na politechnice i w więzieniu. Moim zdaniem nawet najmądrzejsze książki nie oddadzą tego, co możemy dostać, spotykając się z człowiekiem. Niestety ten kraj nauczył nas żyć z niepełnosprawnością, a niepełnosprawni powinni nauczyć się żyć z niepełnosprawnością. Bo przecież współczesna medycyna i technika pozwala nawet najciężiej poszkodowanym żyć i funkcjonować na godnym poziomie. Znosimy bariery architektoniczne, udostępniamy obiekty, zmieniamy przepisy, ale wciąż nie możemy pozmieniać się w głowach. Dlatego jako największy sukces tego festiwalu uważam zmianę mentalności społeczeństwa. Niestety mimo tych wielu zmian dokonanych dzięki festiwalowi wciąż musimy używać słowa „integracja”. Najtrudniej mają najciężiej poszkodowani, na wózkach i mieszkający na wsiach. Wciąż u niektórych pokutuje stwierdzenie „żyje się za karę”. A co to ma znaczyć? Przecież niepełnosprawność może spotkać każdego z nas. I dla wielu z nas paradoksalnie to jest szansa na nowe, lepsze życie. Nikt inny go za nas nie przeżyje.

Mikołaj Podolski,
fot. Wojciech Szwej, autor

Nagrody Główne – Motyle 2014 i wyróżnienia Jury:

Wyróżnienie w kategorii film amatorski dla filmu „Tajemnice zamku” w reżyserii WTZ z Legnicy i AKF „Laterna Magica” za czytelny efekt pracy zespołowej.

Wyróżnienie w kategorii film amatorski dla filmu „Koty na skłoty!” w reżyserii WTZ z Rzadkowa, Anny Radeckiej i Wojciecha Retza za twórczą wyobraźnię.

„**Motyl 2014**” za najlepszy film amatorski przyznaje filmowi „Kaczka dziwaczka” w reżyserii Zespołu „Akcja-Animacja” ZSSTO ze Szczecinka.

Wyróżnienie w kategorii film dokumentalny dla filmu „Joanna” w reżyserii Anety Kopacz (Polska) za umiejętność dyskretnej przekazania historii o przemijaniu i odchodzeniu.

Wyróżnienie w kategorii film dokumentalny dla filmu „Nasza klątwa” w reżyserii Tomasza Śliwińskiego (Polska) za odwagę przedstawienia osobistego dramatu w oryginalnej formie.

Wyróżnienie w kategorii film dokumentalny dla filmu „Iskierka” w reżyserii Wiesławy Piećko (Polska) za poruszającą opowieść o rodzicach dzieci z zespołem Downa.

Wyróżnienie w kategorii film dokumentalny dla filmu „O rządach miłości” w reżyserii Adeli Kaczmarek (Polska) za urzekającą plastycznie formę ukazania świata wewnętrznych przeżyć bohatera.

Wyróżnienie w kategorii film dokumentalny dla filmu „Usłysz to!” w reżyserii Soulaïma El Khaldi (Holandia) za interesującą i przejmującą opowieść o integrowaniu światów ludzi słyszących i niesłyszących.

Wyróżnienie specjalne dla Joanny i Janusza, bohaterów filmów „Deep Love” w reżyserii Jana P. Matuszyńskiego (Polska) oraz „Powrót” w reżyserii Sylwii Michałowskiej (Polska) za piękne świadectwo miłości i powracania.

„**Motyl 2014**” za najlepszy film dokumentalny – film „Pozwól kochać, pozwól marzyć” w reżyserii Moniki Nawrot oraz Dominika Górskiego (Polska).

„**Motyl 2014**” za najlepszy film fabularny – film „Chce się żyć” w reżyserii Macieja Pieprzycy (Polska).

Nagroda publiczności – film „Kertu – miłość jest ślepa” w reżyserii Ilmara Raaga (Estonia).



Festiwal jedzie zdobywać Europę

Michał Podolski rozmawia o początkach festiwalu i jego pionierskiej drodze ku Europie z Barbarą Jaroszyk, dyrektorką Europejskiego Festiwalu Filmowego „Integracja Ty i Ja”.

– Skąd wziął się pomysł na festiwal filmowy o niepełnosprawnych?

– Wspólnie z małżonkiem Piotrem Jaroszykiem od zawsze kochaliśmy kino. Organizowaliśmy razem festiwal „Młodzi i film” w Koszalinie. Stwierdziliśmy, że chcemy zrobić coś niekomercyjnego i zaczęliśmy szukać w obszarach nietkniętych wcześniej przez nikogo. A nikt nie ruszał tematu niepełnosprawności. To było ambitne, a nas zawsze interesowało kino mówiące o czymś ważnym.

– Jaki wówczas cel sobie Państwo założyli?

– Chcieliśmy rozpocząć od zmiany wizerunku i postrzegania osób z niepełnosprawnością. Dziś to już trochę nie do pomyślenia, ale 11 lat temu ten problem był „zamiatany pod dywan”. Film był dobrym sposobem prezentacji tej problematyki, ponieważ sztuka filmowa jest nienachalna. Każdy może sobie wybrać film, który go interesuje. Mogliśmy zatem nienaturalnie pokazać każdy problem osobno, jednak na jednym festiwalu. Kluczowe dla nas było wymyślenie niewymuszonej formuły związanej z kinem i na odpowiednim poziomie. Myślę, że to nam się udało.

– Jak wspomina Pani początek?

– To trochę jak z dzieckiem. Kiedy się rodzi, jest małutkie i bezradne. A potem dojrzewa. Pierwsza edycja odbyła się w Kołobrzegu i była bardzo kameralna. Nie byliśmy pewni, czy ta tematyka kogokolwiek zainteresuje w dobie wszechobecnej komercji. Okazało się jednak, że jest dużo ludzi, którzy chcą myśleć, przeżywać i być z niepełnosprawnymi. W Kołobrzegu zorganizowaliśmy dwie edycje, a potem przenieśliśmy się na stałe do Koszalina. Niestety mój mąż nie doczekał końca pierwszej, nie mógł podziwiać efektów naszej wspólnej pracy, ale powiedział mi przed śmiercią, że ten festiwal to jego ostatnie „dziecko” i mam je wychować.

– „Dziecko” ma już 11 lat i jest coraz silniejsze...

– Wychowuję to „dziecko” jak umiem najlepiej. W tym roku małe festiwale „Ty i Ja” odbywają się w aż 43 miejscach w Polsce. Teraz staramy się,

by ten festiwal był z roku na rok coraz bardziej atrakcyjny. Stawiamy na wielowymiarowy rozwój tego przedsięwzięcia, bo festiwal to nie tylko filmy. To także eventy, warsztaty, spotkania z ciekawymi ludźmi. Skupiamy ich wokół głównego tematu edycji.

– W tym roku postawili Państwo na podróż jako temat przewodni. Jaki zamierzali Państwo osiągnąć tym efekt?

– Założyliśmy, że każda edycja będzie inna, co nam organizatorom może sprawiać trochę trudności. Szukamy takich dziedzin życia, by skumulować tu dużą liczbę osobowości, które mimo swoich dysfunkcji chcą się dzielić swoimi historiami. W poprzednich edycjach takimi tematami wiodącymi były chociażby seksualność osób niepełnosprawnych, macierzyństwo, sport, a w tym roku chcieliśmy zmotywować do podróży.

– Ale nie tylko osób, które przyjdą do miasteczka filmowego. Postawili Państwo również na spotkania w szkołach i więzieniu.

– Chciałam przyciągnąć do tego uczniów i stwierdziłam, że po co oni mają przychodzić do nas, skoro my możemy wyjść do nich. Organizujemy więc spotkania niepełnosprawnych w szkołach. Uczniowie z zacięciem słuchają o ich przeżyciach. To był strzał w dziesiątkę, ponieważ obecnie szkoły same już zabiegają dużo wcześniej o te wizyty. W zasadzie całe miasto żyje w tym okresie festiwalem.

– A zakład karny?

– Chciałam, żeby ludzie, którzy mają kłopoty ze sobą, również w tym uczestniczyli i zobaczyli, że ich problemy niekoniecznie są tak duże, jak im się wydaje. Stwierdziliśmy, że jeśli więźniowie posłuchają niepełnosprawnych, zobaczą ich i spędzą z nimi trochę czasu, to zrobi to na nich wrażenie. I tak rzeczywiście jest. To pewnego rodzaju niewymuszony proces resocjalizacji. Jedni są uwięzieni za kratami, drudzy w swoich ciałach. Dzięki temu te dwie grupy potrafią się zrozumieć. Więźniowie pomagają nam też co roku zbudować miasteczko festiwalowe. To już jest w zasadzie stała współpraca.



Barbara Jaroszyk

– Wiem, że niedawno byli Państwo w Brukseli promować festiwal. Jak się udało?

– Pojechaliśmy tam z wizytą studyjną na zaproszenie europarlamentarzystki Joanny Skrzydlewskiej, która zainteresowała się naszą imprezą. Przyjęcie, które nam zgotowano, przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Wizytę przygotowano bardzo merytorycznie, było bardzo dużo ludzi na sali, pokazaliśmy tam materiał filmowy m.in. o postrzeganiu niepełnosprawności na zachodzie i w centrum Europy. Spotkaliśmy się z szefem kultury w Parlamencie Europejskim. Zainteresowanie nami było bardzo poważne i ta wizyta pomogła nam otworzyć drzwi do Europy. Zwiększyła też oczywiście prestiż festiwalu.

– Myśli Pani, że Europa podchwyci państwa pomysły?

– Już podchwyciła, bowiem już organizujemy przegląd w Londynie, a z pięcioma państwami europejskimi już podpisaliśmy porozumienia. Od października festiwal będzie odbywać się w innych krajach. Na razie będziemy pokazywać odpowiednio wyselekcjonowany przez nas materiał filmowy, a organizacje, które podpisały z nami porozumienia, będą organizować imprezy towarzyszące.

– Będą więc Państwo eksportować polską kulturę na Zachód.

– Trafnie Pan to ujął. Myślę, że to, co pokazujemy tutaj, powinniśmy też pokazywać w innych krajach. Ci ludzie na to zasłużyli.

fot. Materiały prasowe EFF

W stronę dostępności

Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji zorganizowało 17 września w Warszawie konferencję „Dostępność Polska 2014 – wymogi dostosowania serwisów internetowych instytucji publicznych dla potrzeb osób z niepełnosprawnością”. Wydarzenie podsumowało czteroletni projekt dotyczący dostępności stron internetowych dla osób z niepełnosprawnością, stanowiąc okazję do wymiany doświadczeń specjalistów od dostępności internetowej z przedstawicielami kilkudziesięciu instytucji.

Wydarzenie zorganizowane w Centrum Konferencyjnym Muranów przy ul. Anielewicza stanowiło okazję do spotkania w kontekście nadchodzącej konieczności przystosowania serwisów www instytucji publicznych pod kątem międzynarodowego standardu WCAG 2.0. Na mocy Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 12 kwietnia 2012 r. w sprawie Krajowych Ram Interoperacyjności, minimalnych wymagań dla rejestrów publicznych i wymiany informacji w postaci elektronicznej oraz minimalnych wymagań dla systemów teleinformatycznych (Dz.U. 2012 poz. 526), do końca maja 2015 r. wszystkie instytucje publiczne mają obowiązek dostosowania swoich serwisów internetowych do potrzeb osób z niepełnosprawnością. Rozporządzenie obejmuje blisko 80 tysięcy podmiotów.

Konferencja ta stanowiła podsumowanie projektu „Wspieranie osób niepełnosprawnych w swobodnym dostępie do informacji i usług zamieszczonych w Internecie”. W drugiej edycji projektu realizowanego przez Stowarzyszenie Przyjaciół Integracji we współpracy z PFRON udało się osiągnąć duży przełom w budowie świadomości dotyczącej dostosowania polskiej sieci dla znacznej grupy jej użytkowników, obejmującej blisko 5 mln osób z niepełnosprawnością. O wartości projektu świadczą związane z nim wymierne liczby.

W ciągu czterech lat specjaliści ze Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji przebadali ponad 500 serwisów internetowych instytucji publicznych, a 300 z nich aktywnie wspierali we wdrażaniu dostępności. W e-szkoleniach i warsztatach realizowanych w ramach projektu wzięło udział ponad 700 osób, które na co dzień odpowiedzialne są za serwisy www instytucji. Dane te wskazują na to, że był to największy tego typu projekt w Polsce.

– Dostosowanie serwisów internetowych może realnie wpłynąć nie tylko na wygodę załatwiania spraw urzędowych i korzystania z usług rozmaitych instytucji publicznych. To także metoda zapewnienia realizacji często niespektowanego dzisiaj prawa: swobodnego dostępu do informacji publicznej. W ćwierć wieku od demokratycznych przemian gwarantujące je regulacje są wprawdzie zapisane w naszym prawie, ale nie zawsze znajdują odzwierciedlenie w praktyce – komentuje Dominik Paszkiewicz, audytor, konsultant i szkoleniowiec w zakresie dostępności oraz użyteczności Internetu ze Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji.

– Dzięki realizacji naszego projektu bardzo wiele udało się w kwestii dostępności internetowej zmienić na lepsze, ale ciągle wiele pozostaje do zrobienia. Konferencja „Dostępność Polska 2014” stanowi do tego doskonałą okazję. Cieszymy się, że dzięki temu spotkaniu stworzyliśmy przestrzeń do spotkania kilkuset osób, które będą w najbliższym roku wcielać w życie jakże ważne zapisy w zakresie dostępności internetowej – komentuje Piotr Pawłowski, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji. – Jeżeli odpowiemy na nowe wyzwanie i zadamy o Internet dostępny dla osób z różnymi niepełnosprawnościami, to mamy gwarancję rzeczywistej integracji i wolności – dodaje.

Oprac. **pr**

Wiedza o audiodeskrypcji – coraz powszechniejsza

Wiedza o tym, czym jest audiodeskrypcja i jakie ma znaczenie dla pełniejszego kontaktu niewidzących z kulturą i sztuką, staje się coraz powszechniejsza w społeczeństwie – uważa Fundacja Audiodeskrypcja, której pięć lat jej działalności mija w tym roku.

Audiodeskrypcja jest techniką polegającą na opisywaniu przez lektora (bez własnej interpretacji i komentarza) wizualnej warstwy dzieła, np. obrazu, zabytków czy tego, co się dzieje np. między dialogami w filmie czy spektaklu teatralnym. W ten sposób opisywane są takie informacje jak język ciała, wyraz twarzy, przebieg akcji, sceneria czy kostiumy.

Dzięki niej osoby niewidome i niedowidzące mają pełniejszy kontakt z kulturą i sztuką. W kinie, teatrze czy galerii mogą skorzystać ze słuchawek i specjalnie przygotowanych dla nich nagrań.

Fundacja Audiodeskrypcja (FA) to organizacja pozarządowa, założona przez niewidomych białostoczan, Tomasza Strzyńskiego i Barbarę Szymańską, którzy popularyzują tę formę przekazu i pokazują jej znaczenie dla niepełnosprawnych. Głównym celem działalności organizacji było od początku jej wprowadzenie do wielu instytucji kultury w kraju.

Po pięciu latach swej działalności FA ma na koncie m.in. ok. 60 warsztatów, szkoleń i kursów, w czasie których w zakresie tworzenia audiodeskrypcji do dzieł filmowych, scenicznych i plastycznych przeszkolonych zostało ponad tysiąc osób. Fundacja prowadziła też takie projekty jak tworzenie przewodników z audiodeskrypcją dla muzeów, przewodników po miastach, audycji radiowych o sztuce z wykorzystaniem tej formy, zainicjowała też akcję społeczną pod hasłem „Sztuka, której nikt nie widział”.

– Świadomość w instytucjach kultury, instytucjach rządowych i społeczeństwie na pewno się zwiększyła. Audiodeskrypcja pojawia się w debatach, występuje na studiach jako przedmiot. W instytucjach kultury nie przystoi dyrektorowi czy osobom odpowiedzialnym np. za edukację nie wiedzieć, czym jest audiodeskrypcja. To słowo zaczyna być coraz częściej słyszane w mediach – zaczęło istnieć – uważa Tomasz Strzyński, prezes Fundacji Audiodeskrypcja. Przypomina, że wcześniej przy pytaniach o udostępnianie kultury osobom niepełnosprawnym spotykał się z myleniem pojęć. – Mówiono mi o tworzeniu sztuki przez osoby niepełnosprawne, czyli mówiono o twórcy, a nie o odbiorcy. Teraz dużo mówi się również o tego rodzaju odbiorcy – dodał Strzyński.

Przypomniał, że w znowelizowanej w 2011 roku ustawie o radiofonii i telewizji znalazł się zapis nakazujący telewizjom, by 10 proc. czasu nadawania zajmowały audycje dostępne dla niepełnosprawnych, którzy mają problemy ze wzrokiem lub słuchem. Nowością było właśnie wprowadzenie audiodeskrypcji do zapisów ustawy.

Prezes FA podkreślił, że na równi z liczbą wydarzeń kulturalnych dostępnych z audiodeskrypcją musi iść jej jakość. Zwrócił też uwagę na tzw. multisensoryczne udostępnianie kultury, co daje możliwość odbierania jej różnymi zmysłami. Jako przykład podał realizowany w Poznaniu projekt „5 zmysłów. Audiodeskrypcja”, w ramach którego m.in. opisano przy pomocy tej formuły dzieła z kolekcji Muzeum Narodowego. Zapoznać się z ich treścią można było także przez dotyk, smak, zapach i dźwięk.

Przypomniał też, jakie znaczenie dla niewidzących miało ukazanie się przed rokiem na rynku filmu „Imagine” w reż. Andrzeja Jakimowskiego, który jako pierwszy w Polsce na kopii cyfrowej miał od razu dodatkową ścieżkę dźwiękową z audiodeskrypcją. Dzięki temu osoby z niepełnosprawnością wzroku nie musiały korzystać ze specjalnie dla nich organizowanych seansów.

Dodał, że brakuje mu jednak jeszcze ciągle informacji przy zapowiedziach wydarzeń kulturalnych, czy dana wystawa, seans czy spektakl ma audiodeskrypcję. (PAP)

rof/ mag/

„Otwórz oczy, usłysz nas – naprawdę jesteśmy!”



...to tytuł wystawy fotograficznej przedstawiającej różne formy aktywności osób z jednoczesnym uszkodzeniem wzroku i słuchu. Od 10 września będzie można ją oglądać w Radomiu, w Muzeum im J. Malczewskiego, ul. Rynek 11.



Kolejne miejsca, jakie odwiedzi wystawa, to Płock (25 września – 14 października), Siedlce (15–28 października) oraz Warszawa (29 października – 30 listopada).

– To tacy ludzie są na świecie? Niesłyszący i niewidomi jednocześnie? To musi być największe nieszczęście! – powiedział pewien mężczyzna, któremu wyjaśniłem, że jestem głuchoniewidomy – wspomina we wstępie do wystawy

Grzegorz Kozłowski, przewodniczący Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym, które jest organizatorem wystawy. – Jednoczesne uszkodzenie słuchu i wzroku rzeczywiście w dużym stopniu utrudnia lub wręcz uniemożliwia kontakt z otoczeniem, a także ogranicza mobilność oraz podejmowanie różnych aktywności życiowych. Nie oznacza jednak dna rozpacz. Ufam, że przekonacie się o tym Państwo po obejrzeniu wystawy. Prezentacja składa się z sześciu fotoreportażów autorstwa Piotra Stanisławskiego. Przedstawiają one osoby głuchoniewidome w kontekście spotkań towarzyskich, rehabilitacji, pracy zawodowej oraz podczas realizacji pasji. To, co dla osób pełnosprawnych jest niemalże niezauważalną oczywistością, dla osób głuchoniewidomych jest wyzwaniem. Jak można pracować z uszkodzeniem wzroku i słuchu? Jak zrobić zakupy, załatwić sprawę w urzędzie, jak poznać przyjaciół i jak się z nimi komunikować?

Odpowiedzi na te pytania będzie można zdobyć podczas wernisażu, który odbędzie się w środę 10 września o 16:00 w dziale przyrodniczym Muzeum im. J. Malczewskiego na Starym Mieście. Chętni będą mogli nałożyć symulatory głuchoty i spróbować wykonać w nich kilka prostych czynności. Sama wystawa pozostanie dostępna dla odwiedzających do 24 września. Wstęp na nią jest bezpłatny. Więcej informacji można znaleźć na stronie: naprawdejesteśmy.tpg.org.pl.

Wystawa współfinansowana jest ze środków samorządu województwa mazowieckiego. Odbędzie się pod honorowym patronatem



rzecznika praw obywatelskich, marszałka województwa mazowieckiego, prezydentów Płocka, Siedlec oraz Ostrołęki.

Organizatorem wystawy jest Towarzystwo Pomocy Głuchoniewidomym. Jest to stowarzyszenie o ponad 20-letniej historii. Zrzesza osoby, które na skutek równoczesnego poważnego uszkodzenia słuchu i wzroku napotykały na duże trudności w poruszaniu się, dostępie do informacji i w komunikowaniu się. Z szacunkowych danych wynika, że w Polsce żyje około 7–8 tysięcy takich osób. Komunikują się one za pomocą języka migowego, alfabetu Lorma, pisma Braille'a lub jeżeli wzrok i słuch im na to jeszcze pozwala – mową tradycyjną. Towarzystwo zajmuje się wspieraniem osób w ich codziennym życiu, rehabilitacji, integracji ze społeczeństwem.

Oprac. **Kat**
fot. Piotr Stanisławski



Rogala Start Impuls czyli „Gorzowska Sztanga” 2014

Tekst i fot. Grzegorz Leski

Już po raz piąty w Międzychodzie odbył się Integracyjny Turniej w Wyciskaniu Sztangi Leżąc „Gorzowska Sztanga”. Zawody te odbywają się pod patronatem jednego z najlepszych polskich sztangistów paraolimpijskich – Ryszarda Rogali, uczestnika czterech Paraolimpiad, który zadebiutował w 1998 roku w Siedlcach na Mistrzostwach Polski, zdobywając brązowy medal.

Na następnych Mistrzostwach Polski wyścigał już – bagatela – ciężar 200,5 kg! Ryszard startował także na Mistrzostwach Europy i Świata, ale najważniejszą dla niego imprezą były Igrzyska Paraolimpijskie w 2000 r., które odbywały się w Sydney, na których, niestety, kontuzja mięśnia piersiowego pozwoliła mu zająć tylko siódme miejsce. Po Paraolimpiadzie nastąpiła chwila załamania, zwątpienia i niewiele brakowało, aby zakończył swoją karierę. Jednak wola walki i chęć zdobycia kolejnych medali zwyciężyły. Zdobył je na Mistrzostwach Europy i Świata, ale w jego kolekcji brakowało najważniejszego medalu, medalu olimpijskiego. Nadszedł rok 2004 i Paraolimpiada w Atenach. Tam zdobył swój upragniony medal, i to koloru srebrnego, dźwigając w kategorii wagowej 90 kg sztangę ważącą 220 kg. Drugi swój olimpijski medal, tym razem koloru brązowego, zdobył na Paraolimpiadzie w Pekinie z wynikiem 215 kg, także w kategorii wagowej do 90 kg.

Wracając do zawodów w Międzychodzie – z roku na rok ta impreza przyciąga coraz więcej zawodników oraz sponsorów, co między innymi jest zasługą Ryszarda Rogali, i mamy nadzieję, że zapisze się ona na stałe w kalendarzu imprez sportowych.

W kategorii open kobiet bardzo dobry wynik uzyskiwała aktualna mistrzyni Polski zawodniczek z niepełnosprawnością – **Marzena Łazarz** / Start

Tarnów, która zaliczyła wszystkie trzy podejścia,

wyciskając ostatecznie 118 kg, tj. o 1 kg więcej od własnego rekordu Polski, i przy wadze ciała 95 kg uzyskała 102,08 pkt. Drugie miejsce przypadło robiącej coraz większe postępy **Beacie Jankowskiej** / Start Wrocław z wynikiem 83 kg/81,73 pkt. Na najniższym stopniu podium stanęła **Paulina Puziak**, reprezentantka Startu Bydgoszcz, z rezultatem 75 kg/79,21 pkt.

Mężczyźni rywalizowali w dwóch grupach: do 72 kg oraz powyżej 72 kg. W pierwszej, jak zwykle na każdych zawodach, spotkali się dwaj wspaniali zawodnicy, a jednocześnie rywale – **Grzegorz Lanzer** / Start Koszalin i **Marek Trykacz** / Start Zielona Góra. Ich rywalizacja jest niezwykle pasjonująca, bowiem aż do ostatniego podejścia nigdy nie wiadomo, kto z nich zwycięży. Tym razem zwyciężył Grzegorz wyciskając w trzecim podejściu 180 kg – taki sam rezultat jak na Mistrzostwach Polski, i uzyskując 184,51 pkt, a Marek z nowym rekordem życiowym 176 kg zajął drugie miejsce z 184,46 pkt. Marek otrzymał także dodatkową nagrodę dla najlepszego sportowca zawodów. Trzecie miejsce uzyskał sympatyczny zawodnik Startu Wrocław **Bartosz Kuriata**, który przy wadze ciała 59 kg uzyskał 141 kg/151,304 pkt.

W drugiej grupie wagowej powyżej 72 kg zwyciężył **Tomasz Napierała** / Olympic Team Wronki

zaliczając w drugim podejściu 195 kg, co dało mu 171,85 pkt. Drugie miejsce przypadło **Piotrowi Szymeczkiowi** / Start Tarnów (182 kg/166,09 pkt) – aktualnemu mistrzowi Polski zawodników z niepełnosprawnością, a trzecie wywalczył **Leszek Pasieka** z Nakła z rezultatem 189 kg/160,65 pkt.

Serdeczne podziękowania dla organizatorów i sponsorów, bez których nie byłoby tak wspaniałych zawodów, wśród których należy wymienić: Impuls Gorzów, Start Gorzów, burmistrza Agnieszkę Leśniewską, starostę Juliana Mazurka, prezesa MPEC Szymona Prokopczuka, prezesa MOSTiR Krzysztofa Michalskiego, prezesa Artura Czepczyńskiego, firmę MINILUX Piotr Łoś, Aleksandrę Marciniak (szefowa MARBOPUR), nadleśniczego Piotra Bielanowskiego i Artura Szmidta. Zawodniczki i zawodnicy za swoją ciężką pracę na treningach, co zaowocowało wspaniałymi wynikami podczas zawodów, zostali uhonorowani pucharami i nagrodami rzeczowymi. Mamy nadzieję, że tak wartościowe zawody odbędą się także w roku następnym i przy większej frekwencji zawodników.



Sukces polskiego tenisa stołowego na MŚ w Pekinie

Na Mistrzostwach Świata osób niepełnosprawnych w tenisie stołowym, które odbyły się 6-15 września w Pekinie, reprezentanci Polski zdobyli aż 10 medali. Trzy złote, sześć srebrnych i jeden brązowy medal daje drużynie Polski trzecie miejsce w klasyfikacji medalowej całych zawodów. Bezkonkurencyjni Chińczycy z czternastoma złotymi medalami, na drugim miejscu Korea Południowa z czterema złotymi krążkami. Udało się nam wyprzedzić takie potęgi w tenisie

stołowym osób niepełnosprawnych jak Francja, Ukraina czy Turcja. Sukcesem jest fakt, że na terenie gospodarzy udało się nam wygrać trzy z pięciu finałów z reprezentantami Chin. W dwóch przegranych finałach nie sprzedaliśmy skóry, ulegając nieznacznie 2-3.

Zawody były wielkim sukcesem dla reprezentantów Polski co dobrze widać przed kwalifikacjami do Igrzysk Paraolimpijskich w Rio de Janeiro 2016.



Medale zdobyte przez reprezentantów Polski:

Złote:

SF10 Natalia Partyka
SM10 Patryk Chojnowski
TM9-10 Patryk Chojnowski, Sebastian Powroźniak, Igor Misztal

Srebrne:

SF11 Dorota Nowacka
TF9-10 Natalia Partyka, Karolina Pęk, Małgorzata Jankowska, Dajana Jastrzębska
TF11 Krystyna Siemieniecka, Dorota Nowacka, Monika Dobko
TM4 Krzysztof Żyłka, Maciej Nalepka, Rafał Czuper
TM8 Piotr Grudzień, Marcin Skrzynecki
TM11 Damian Słociński, Kamil Baluszek

Brązowy:

SF11 Krystyna Siemieniecka

Info i fot.: <http://www.paratabletennispoland.pl>



Boccia Beijing 2014

W stolicy Chin 18 września uroczyste otwarcie Mistrzostwa Świata w Bocci organizowane pod egidą BISFed. Startuje w nich 173 zawodników z 30 krajów, w tym polska reprezentacja. Kraj reprezentują Mateusz Urbański i Patryk Barszczyk wraz z trenerami Markiem Barszczykiem i Ireneuszem Klimkiem.

Uczestnicy zostali zakwaterowani w paraolimpijskim centrum szkoleniowym CASPD (coś w rodzaju Chińskiego Zarządu Sportu Paraolimpijskiego) w Houshayu ok. 50 km od centrum Pekinu. To tak jakby połączyć w jedno COS w Spale i Cenniewie oraz w Zakopanem, ale w końcu Chiny są od Polski trochę większe. Nasi zawodnicy zajęli pokoje po polskich tenisistach, którzy parę dni temu mieli tutaj swoje mistrzostwa świata. Pierwsze dni minęły na treningach, choć gospodarze zadbał o krótką (w sensie czasu, nie dystansu) wycieczkę do Zakazanego Miasta. Beijing (Pekin) wydaje się ciut większy niż miejsca w jakich żyjemy, np. na Placu Tiananmen z przyległościami zmieściłoby się niejedno polskie miasto. I mieszkańców trochę więcej, dużo trochę... ok. 20 milionów w granicach stolicy. Na tego rodzaju wielce odkrywcze refleksje czasu już nie mamy, bo zaczynają się czterodniowe rozgrywki w grach indywidualnych grupy BC2, w jakich startują nasi debiutujący zawodnicy.



Poza startami mamy do wykonania misję. Wiadomo już, że w czerwcu przyszłego roku organizujemy w Poznaniu World Boccia Open. Wielu z uczestniczących w Pekinie zawodników zawita w naszym mieście. W czasie Światowego Zjazdu Bocci, mającego mieć tutaj miejsce, bezpośrednio po mistrzostwach zaprezentujemy ofertę „Startu” i Polskiej Federacji Bocci. Uczestnictwo w mistrzostwach jest współfinansowane przez Polski Związek Sportu Niepełnosprawnych „Start” w Warszawie ze środków Ministerstwa Sportu i Turystyki, miasto Lublin i wspierających PFBn.

Info i fot.:
FB Start Poznań,
oprac. MaC

Turcja – pomysł na wakacje idealne

Lilla Latus, fot. Marek Hamera

Czas zmiotł z wzajemnych relacji bitewny kurz i turystyka pisze nową historię relacji polsko-tureckich. Warto jednak wspomnieć, że mieliśmy kiedyś (na początku XVII wieku) wspólną granicę na Dniestrze, a Turcja była jedynym państwem, które nie uznało rozbiórów Polski. „Poseł z Lechistanu jeszcze nie przybył” – oznajmiano na tureckim dworze przez wiele lat w czasie przyjęć zagranicznych przedstawicieli. Dla innych państw Polska wtedy nie istniała.

Tym razem postanowiliśmy wybrać się do Turgutreis (Turcja Egejska). Ofertę wybrałam na kilka dni przed planowanym wyjazdem. Przedstawicielka biura podróży poinformowała, że wybrany przez nas trzygwiazdkowy hotel (według opisu z udogodnieniami dla osób z niepełnosprawnością) może nie być przystosowany według europejskich standardów, ale organizatorzy

wezmą pod uwagę ten fakt, że poruszam się na wózku inwalidzkim, przy przydzielaniu pokoju. Na miejscu otrzymaliśmy dwupokojowy apartament z wejściem przez werandę. Tu do pokonania był niewielki próg. Standardowa łazienka była dosyć mała, ale – na szczęście – nie na tyle, bym nie mogła sama sobie radzić. Każde nowe miejsce to przecież nowe wyzwanie i doświadczenie. Drobne niedogodności rekompensowały niewątpliwe zalety hotelu – ładnie zaprojektowane tereny zielone z moimi ulubionymi palmami, dość duży basen i świetne położenie, nie wspominając o niezwykle życzliwej obsłudze, co może wydawać się oczywiste, ale wiem z doświadczenia, że nie zawsze tak bywa. Moją uwagę szybko przyciągnął wiszący leżak przy basenie. Chętnie z niego korzystałam, choć sama nie mogłam się na niego wdrapać.

W niewielkiej odległości od hotelu była przepiękna marina z jachtami, mnóstwem kafejek i sklepików, piękną promenadą. Idealne miejsce na wieczorne spacerowanie. Już pierwszego dnia trafiliśmy na koncert kubańskiego zespołu. Atmosfera zabawy i bez troski ogarniała Turgutreis każdego wieczora i miasto tętniło życiem prawie do rana. Miejscowość położona jest wśród gór, dominuje biało-niebieska zabudowa przypominająca greckie krajobrazy. A bo i do Grecji stąd blisko. Z portu codziennie wypływają promy na Kos, a z pobliskiego Bodrum na Rodos. W mieście jest dużo zieleni, ale szczególnie urokliwy jest Sabanci Park, w którym znajduje się m.in. okazały pomnik admirała Turgut Reisa, od którego miasto przyjęło nazwę. W samym centrum stoi biały, okazały meczet z dwoma minaretami. Pięć razy na dobę rozlegał się głos muezzina wzywający muzułmanów do modlitwy. W tym czasie w hotelu wyłączano muzykę na kilka minut. Turcja należy do nielicznych krajów muzułmańskich o charakterze laickim. Zdecydowało o tym obalenie

kalifatu w 1924 roku i proces kształtowania państwowości tureckiej na wzór zachodni. W czasie naszego pobytu trwał ramadan, ale życie w kurorcie toczyło się swoim normalnym, intensywnym trybem. Spotkałam się z ostrzeżeniami przed wyjazdami do krajów muzułmańskich w tym okresie, ale wszystkie instytucje działały normalnie, a wśród klientów restauracji i kawiarni byli również Turcy, najwyraźniej nie przestrzegający całonocnego postu.

W Turgutreis w soboty odbywa się targ. Miasto zamienia się w jedno wielkie targowisko. Duży wybór towarów, zgiełk, dobijanie targu robią duże wrażenie i ja dałam się ponieść tej atmosferze. Handel, robienie zakupów to cała ceremonia. Szczególnie miło wspominałam zakupy w sklepiku Sulejmana. Zaczęło się od poczęstunku dobrą herbatą. Dołączył do nas zaciekawiony kolega naszego gospodarza i po chwili gawędziliśmy jak starzy znajomi. O czym? O trwającym ramadanie, o polityce, o niechęci Turków do pomysłu wstąpienia ich kraju do Unii Europejskiej, o relacjach rodzinnych, etc. Po około dwóch godzinach opuściliśmy sklepik bogatsi nie tylko o pamiątki, wspólne zdjęcia, ale i o przeświadczenie, że ludzie na całym świecie chcą być szczęśliwi, mają podobne problemy i marzenia i żeby się zrozumieć, trzeba się poznać. Tureckie przysłowie mówi: „Mówić to siał, słuchać to zbierać”. Z Turcji przywiozłam też przekonanie, że podają tam najlepszą herbatę na świecie. Spotkania to jedno z najcenniejszych atrakcji podróżowania – i to zarówno te króciutkie, na chwilę, jak i te dłuższe, pozwalające wejść na chwilę w czyjąś prywatność. W hotelu często widywaliśmy młodą kobietę o egzotycznej urodzie. Pośród wesołych, zrelaksowanych turystów zwracała uwagę swoimi smutnymi, dużymi oczami i widocznymi oznakami zmęczenia. Okazało się, że to niania tureckiej rodziny. Eileen pochodziła z Filipin. Spotykaliśmy



Meczet w Turgutreis



Fragment twierdzy w Bodrum

się z nią przy posiłkach i rozmawialiśmy na tyle długo, na ile pozwalały jej obowiązki. Z dumą opowiadała o swoim kilkunastoletnim synu, który pozostał w domu pod opieką siostry, o ogromnej tęsknocie za rodziną, krajem. Na pytanie, o czym marzy, odpowiedziała: „Chcę wrócić do domu”. Jej kraj właśnie pustoszył tajfun. Dla niej był oazą spokoju i miłości.

Do pobliskiego Bodrum, które nazywane jest czasem „tureckim Saint-Tropez”, wybraliśmy się dol-

joannitów w XV wieku. Tu też skierowaliśmy swoje pierwsze kroki. Dla wózków dostępny jest tylko dziedzińiec. W murach twierdzy mieści się Muzeum Archeologii Podwodnej. W pobliżu jest piękna promenada, marina, w licznych uliczkach sprzedawcy zachęcają do zakupów albo przynajmniej do krótkiej rozmowy. Skusiliśmy się na pyszne lody donurma, których warto spróbować ze względu na krótki, żonglerski show, jaki handlujący w charakterystycznych strojach robią przy sprzedaży. Starają się, by kupujący delektowali się nie tylko smakiem, ale i atmosferą życzliwej zabawy.



Biblioteka Celsusa w Efezie

-muszem (to taki niewielki bus). 32-tysięczne miasto ma przebogłą historię, na której ślady można się natknąć na każdym kroku. W starożytności nosiło nazwę Halikarnas i to właśnie tutaj stało Mauzoleum – jeden z siedmiu cudów świata. Tu też urodził się Herodot, nazwany przez Cyncerona „ojcem historii”. W centrum stoi okazały zamek św. Piotra, warownia zbudowana przez

Wycieczkę do Efezu zarezerwowałam jeszcze z Polski na kilka dni przed wylotem do Turcji w firmie rekomendowanej na forach internetowych. Cena była o połowę niższa niż u rezydentki biura, w którym wykupiliśmy wczasy. Zapewniono mnie, że kierowcy pomogą, a sam Efez jest możliwy do pokonania na wózku. Przyznam jednak, że nie było łatwo poruszać się po

nakazano wymazanie jego imienia ze wszelkich pisanych dokumentów, to i tak udało mu się zapisać w historii. Paradoksalnie został nawet bohaterem wierszy, dramatów. Jego imię jest utożsamiane z bezmyślnym dążeniem do zdobycia rozgłosu za wszelką cenę. Kontekst niechlubny, ale cel osiągnięty.

kamienistych drogach starożytnej metropolii, która imponuje dużą ilością dobrze zachowanych budowli, choć to tylko ok. 1/3 miasta. Prace wykopaliskowe trwają. Jest tam wszystko, czego potrzebowali jego starożytni mieszkańcy – biblioteka, amfiteatr, dom publiczny, toalety, obiekty kultu. W Efezie znajdował się jeden z siedmiu kościołów wymienionych w Apokalipsie. Przez trzy lata przebywał tu apostoł Paweł, czego świadectwem jest „List do Efezjan”. Obowiązkowym punktem zwiedzania są pozostałości świątyni Artemidy – jednego z siedmiu cudów świata starożytnego.

Marina w Turgutreis

zabytków istotnych dla historii ludzkości. Jego mieszkańcy są bardzo dumni z tego dziedzictwa. Do długiej listy powodów, dla których warto tam jechać (czy raczej „jeździć”), należy dodać niezwykle przyjaznych ludzi, dzięki którym i ja – „wózkowiczka” – mogłam dotknąć tej przebogatej kultury.



Autorka na promenadzie Turgutreis



Pozostałości świątyni Artemidy w Efezie

Mimo że już kiedyś byliśmy w Turcji, postanowiliśmy z Markiem znowu wybrać ten kraj na wakacyjny wypoczynek. Kilka lat temu byłam na Riwierze Tureckiej, skąd przywiozłam przeświadczenie, że jest to wymarzone miejsce zarówno dla miłośników zabytków i zwiedzania, jak i dla amatorów plażowania. Byłam zachwycona wyjątkową gotowością Turków do niesienia pomocy na każdym kroku. A ich zdolności handlowe i smykalka do interesów to już światowy fenomen. Doświadczony turecki sprzedawca handluje w języku klienta, bywa że i zapłatę przyjmuje w walucie, jaką kupujący akurat posiada.



Widok na Bodrum

Żeglarskie Mistrzostwa Polski Seniorów 60+

Tekst i fot. Marek Winiarczyk

W dniach 6-7 września 2014 roku w Międzynarodowym Centrum Żeglarstwa i Turystyki Wodnej w Giżycku rozegrano kolejne regaty o randze mistrzostw krajowych. Głównym organizatorem była Mazurska Szkoła Żeglarstwa we współpracy z Polskim Związkiem Żeglarzy Niepełnosprawnych. Warunkiem dopuszczenia do regat było ukończenie przez każdego członka załogi 60 lat.

Średni łączny wiek trzyosobowej załogi oscylował w granicach około 200 lat. Trzy najstarsze załogi przekroczyły 220 lat (odpowiednio 225 lat i 10 miesięcy, 223 lata i 6 miesięcy, 223 lata i 2 miesiące). Organizatorzy mieli nawet zgłoszenie załogi o łącznym wieku 240 lat, ale jeden z członków załogi musiał wziąć udział w ważnym wydarzeniu rodzinnym i w rezultacie załoga nie wystartowała. Regaty odbyły się bez jakiegokolwiek dofinansowania. Tradycyjnie gościny i sprzętu udzieliło Międzynarodowe Centrum Żeglarstwa i Turystyki Wodnej, a cała obsługa włącznie z komisją sędziowską pracowała na zasadzie wolontariatu. Dzięki temu uczestnicy regat nie uiszczali nawet wpisowego. Przez cały czas trwania imprezy pogoda była znakomita. Było ciepło i słonecznie, wiatr około 2 B. Aktu podniesienia bandery dokonał najstarszy zawodnik (78 lat) Andrzej Apollo. W sobotę do obiadu rozegrano trzy wyścigi, a po wymśniennej grochówce i krótkiej przerwie, kolejne trzy. Po pierwszym dniu regat prowadziła ze zdecydowaną przewagą załoga żeglarzy z niepełnosprawnością pod dowództwem Wiesława



Nowakowskiego, członka polskiej narodowej kadencji. Nie było to niespodzianką, gdyż mimo że była to jedna z najstarszych załóg (223 lata i 2 miesiące), wszyscy jej członkowie to instruktorzy od wielu lat zajmujący się szkoleniem osób niepełnosprawnych w Międzynarodowym Centrum Żeglarstwa i Turystyki Wodnej. Drugie miejsce zajmowała jedna z najmłodszych załóg (zaledwie 189 lat i 10 miesięcy) pod dowództwem Andrzeja Orłowa ze szkoły żeglarstwa Orłan z Kutna. Wieczorem była impreza przy ognisku ze wspólnym śpiewaniem starych i nowych szant oraz piosenek żeglarskich. W siódmym wyścigu rozegranym w niedzielę rano faworyci żeglowali fatalnie i zajęli dopiero

dziewiąte miejsce, a ich konkurenci byli skoncentrowani i wygrali go. O końcowej klasyfikacji zdecydował ostatni, ósmy wyścig długodystansowy. Warunki były idealne – wiatr 2 B, a za „Dębową Górką” – 3 B. Przez większą część dystansu faworyci prowadzili, ale w końcówce „zagapili się” i wyprzedzili ich dwie załogi. Wyścig wygrała załoga żeglarzy z niepełnosprawnością pod dowództwem Feliksa Basłyka. Po poczęstunku zakończono regaty. Po podliczeniu punktów przez komisję sędziowską okazało się, że faworyci przegrali regaty za ledwie o dwa punkty. Zwycięzcy otrzymali medale, puchary i dyplomy. Każdy zawodnik otrzymał w drodze losowania nagrodę rzeczową. Losowane były między innymi talony na sztormiaki szyte na miarę i worki żeglarskie ufundowane przez producenta sztormiaków firmę Hornet. Regaty filmowała TVP Olsztyn. Organizatorzy zaprosili zawodników na kolejne Żeglarskie Mistrzostwa Polski Seniorów 60+, które zostaną rozegrane w trzeci weekend września 2015 roku. Komandor regat dziękuje wszystkim wolontariuszom, a szczególnie Andrzejowi Szocikowi, Izcie Godlewskiej i Janowi Gotto za pomoc w ich przeprowadzeniu.



Wyniki:

1. Andrzej Orłow, Elżbieta Orłow, Marek Gajda (17 pkt.)
2. Wiesław Nowakowski, Zbysław Zieliński, Stanisław Górniak (19 pkt.)
3. Jerzy Uzarowicz, Jerzy Marczyński, Krzysztof Pawlik (23 pkt.)
4. Feliks Basłyk, Stanisław Wróbel, Mirosław Lisiczyński (27 pkt.)
5. Andrzej Stegman, Dariusz Malik, Waldemar Kulikowski (30 pkt.)
6. Eugeniusz Rakowicz, Włodzimierz Klos, Henryk Białas (31 pkt.)



Siedem medali Polaków na MŚ w parakolarstwie w USA

Siedem medali Mistrzostw Świata w parakolarstwie zdobyli w Greenville w USA reprezentanci Polski. Dwa złote wywalczyli Renata Kałuża (Start Bielsko-Biała) i Rafał Wilk (Marmat Start Szczecin). W pięciodniowej imprezie wystartowało blisko 300 zawodników z 45 krajów.

– To dla nas wszystkich bardzo udane zawody. Mamy medale, mamy tytuły. Wracam szczęśliwy. Przyszło nam rywalizować w trudnych

warunkach. Trasa nie była specjalnie wymagająca, ale bardzo wysoka temperatura oraz wilgotność dawały nam się mocno we znaki – powiedział Wilk, który osiem lat temu w wyniku wypadku podczas ligowego meczu żużlowego stracił władanie w nogach.



warunkach. Trasa nie była specjalnie wymagająca, ale bardzo wysoka temperatura oraz wilgotność dawały nam się mocno we znaki – powiedział Wilk, który osiem lat temu w wyniku wypadku podczas ligowego meczu żużlowego stracił władanie w nogach.

W ostatnim dniu mistrzostw w stanie Karolina Południowa rzeszowianin miał pecha w wyścigu ze startu wspólnego na dystansie 61,2 km. – Początkowo udało mi się odjechać rywalom, ale...

pełnił pedał w rowerze, musiałem zwolnić i... czwarta lokata. Cóż zrobić, to się zdarza – dodał dwukrotny mistrz paraolimpijski z Londynu w jeździe na rowerze z ręcznym napędem (handbike), który po powrocie do kraju nie będzie odpoczywał. Za kilka dni wystąpi w VI mistrzostwach Polski w kolarstwie szosowym w Andrychowie.

Z brązowego medalu cieszył się Arkadiusz Skrzypiński (Izo-blok Start Szczecin): – Było bardzo gorąco, ale ja byłem wystarczająco zmotywowany. Wiedziałem, że po bardzo pechowym sezonie musi się coś udać. Dużo stresu, a ja lubię rywalizować w takich warunkach – przyznał. Podziw budzi Anna Harkowska (OKS Warmia i Mazury Olsztyn), która wiosną została wicemistrzynią świata w parakolarstwie na torze w wyścigu na dochodzenie na dystansie trzech kilometrów. Bardzo dobry występ w meksykańskim Aguascalientes dał jej prawo startu w igrzyskach w Rio de Janeiro. W Londynie urodzona w Świnoujściu zawodniczka wywalczyła srebrny medal w torowym wyścigu na 3000 m, jeździe indywidualnej na czas na szosie oraz w wyścigu ze startu wspólnego. Teraz w USA wzbogaciła kolekcję o dwa srebra wywalczone w jeździe indywidualnej na czas i wyścigu ze startu wspólnego.



Medale zdobyte przez Polaków w Greenville:

złote: Renata Kałuża (Start Bielsko-Biała, H3) – wyścig ze startu wspólnego (51 km – 1:37.53), Rafał Wilk (Marmat Start Szczecin, H4) – jazda indywidualna na czas (16,6 km – 25.16,47)

srebrne: Anna Harkowska (OKS Warmia i Mazury Olsztyn, C5) – dwa w jeździe indywidualnej na czas (16,6 km – 24.31,11) i wyścigu ze startu wspólnego (51 km – 1:37.53)

brązowe: Renata Kałuża – jazda indywidualna na czas (16,6 km – 33.27,14), Arkadiusz Skrzypiński (Izo-blok Start Szczecin, H4) – wyścig ze startu wspólnego (61,2 km – 1:38.10), Marcin Polak, Michał Ładosz (KKT Hetman Lublin, tandem w kat. niewidomi i niedowidzący), jazda indywidualna na czas (24,9 km – 31.49,52)

(PAP) kali/

fot. FB A. Skrzypińskiego i R. Wilka



Rowerowy zawrót głowy

Tekst i fot. Marcin Gazda

5-7 września odbyły się VI Mistrzostwa Polski w Kolarstwie Szosowym Niepełnosprawnych EDF TOUR 2014. W Małopolsce nie zabrakło medalistów Mistrzostw Świata UCI, rozegranych 28 sierpnia – 1 września w Greenville (USA). Jednak nie wszyscy z nich zaprezentowali swoje nieprzeciętne umiejętności.

Zmagania zorganizowane przez Beskidzkie Zrzeszenie Sportowo-Rehabilitacyjne Start w Bielsku-Białej przyciągnęły ok. 80 zawodników. – Bardzo się cieszymy, że zainteresowanie mistrzostwami wzrasta. Naszym celem jest propagowanie sportu niepełnosprawnych, więc liczba uczestników stanowi największy powód do zadowolenia – powiedziała „NS” **Monika Sordyl**, prezes BZSR Start w Bielsku-Białej i dyrektor zawodów.

Pierwszych sportowych emocji dostarczyła jazda indywidualna na czas na trasie Rzyki Jagódki – Rzyki Praciaki (8 km). Kolejnego dnia odbyło się kryterium uliczne w Andrychowie. Kibice, którzy zgromadzili się na placu Mickiewicza, mogli liczyć na dodatkowe atrakcje, m.in. pokaz mistrza świata w cyklotrialu Rafała Kumorowskiego oraz występy lokalnych zespołów. Na zakończenie kolarska karawana przeniosła się do Wieprza, gdzie zorganizowano wyścig ze startu wspólnego.

Z sukcesami, ale bez sprzętu

– Trzeba byłoby zapytać samych zawodników, jakie jest ich zdanie na ten temat, ale rozumiem, że brak sugestii z ich strony od kilku lat oznacza zgodę na ten termin [kilka dni po Mistrzostwach Świata UCI – przyp. red.]. Tak naprawdę to jest jedyny z możliwych weekendów, ponieważ oni cały sezon są poza granicami kraju, ścigają się i przyjeżdżają na tę naszą, jedyną taką imprezę w Polsce – stwierdziła Monika Sordyl.



Za oceanu reprezentacja Polski przywozła siedem medali: 2 złote, 2 srebrne i 3 brązowe. – Emocje jeszcze nie opadły, dopiero minęło kilka dni. Cały czas całkowicie to do mnie nie dociera, że osiągnęłam największy sukces w mojej karierze sportowej jak do tej pory. Jestem strasznie szczęśliwa i jeszcze w to do końca nie wierzę –

opisała **Renata Kaluża**, która w USA wywalczyła złoto w wyścigu ze startu wspólnego oraz brąz w jeździe indywidualnej na czas. Zawodniczka bielskiego Startu przyznała, że nigdy tak ciężko nie przepracowała zimy jak w tym roku. Spędziła prawie dwa miesiące na Majorce, gdzie miała możliwość trenowania na szosie po 5-6 godzin dziennie. Skupiła się też na treningu mentalnym i bardziej uwiaryła w siebie po sezonie 2013.

Mistrzyni świata dotarła na EDF TOUR 2014, ale nie przystąpiła do rywalizacji. – Niestety mój rower podróżuje dalej gdzieś po świecie. Dzisiaj



się dowiedziałam, że przebywa w Monachium i istnieje szansa, że do jutra go dostanę, aczkolwiek nie jest to takie pewne. Niestety nie mam możliwości wystartować, ponieważ nie posiadam sprzętu, ale i tak się cieszę, że tu przyjechałam, bo mogłam się spotkać ze znajomymi, posiedzieć, to dla mnie też jest duża frajda – powiedziała po zakończeniu kryterium ulicznego w Andrychowie.

Podobne problemy miał **Rafał Wilk**, który po drugiej stronie Atlantyku sięgnął po złoty medal. 39-latek okazał się najlepszym w jeździe indywidualnej na czas i w wyścigu ze startu wspólnego. W wyścigu ze startu wspólnego finiszował jako czwarty. W drodze do mety pękł mu pedał w rowerze, więc musiał zwolnić.

Zawojowała ulice

Anna Harkowska powróciła z USA z dwoma srebrnymi krążkami wywalczonymi w jeździe indywidualnej na czas i w wyścigu ze startu wspólnego. W Andrychowie popisała się świetnym finiszem, pozostawiając za sobą wszystkich



mężczyzn. – Wiadomo, że Ania technicznie nie najlepiej „chodzi” po zakrętach, ale jest wojownikiem i w kryteriach zawsze plasuje się nawet wśród sprawnych na podium lub w okolicach podium. Wiedziałem, że ci panowie muszą się z nią liczyć, muszą pilnować. Co prawda pan, który z nią odjechał, był zawodowy kolarz, wiedział, jak to przeskoczyć czy trzymać koła, ale jednak, kiedy doszło do finiszu, to się poddał, bo Ania narzucała takie tempo, że „naciągnęła im koszulę”, jak to mówią – opisał **Marian Kowalski**, trener zawodniczek.

Reprezentantka OKS Warmia i Mazury Olsztyn nie uniknęła przygód przed Mistrzostwami Świata UCI. – Austriakom i mnie w locie zaginęły rowery. Jeden doszedł po trzech dniach, drugi po czterech, więc na szczęście było na czym startować. Ponadto lot nam zatrzymali, ponieważ w Waszyngtonie puścili drużynę koszykarską do samolotu na nasze miejsca, a my musieliśmy lecieć



następnego dnia – powiedziała Anna Harkowska. Wydarzenia te wpłynęły na kształt końcowych przygotowań przed startami. Polka szlifowała formę w hotelu, wykorzystując siłownię z rowerkiem poziomym, a buty pożyczyla od niedowidzącej zawodniczki z tandemu.

Według Mariana Kowalskiego efekt końcowy wyszedł całkiem niezły, chociaż zabrakło paru

treningów bezpośrednio na rowerze, a nie na trenażerze czy tandemie. – Mam lekki niesmak, bo Ania od pięciu lat jest ciągle srebrna, a kiedyś musi przyjść czas na to złoto. A może nie przyjdzie nigdy, ale cały czas wierzę, cały czas mamy coś do zrobienia, dlatego ciągle jeszcze doskonalimy trening, żeby to osiągnąć – stwierdził trener.

Nerwy na wodzy

Arkadiusz Skrzypiński chciał przywieźć medal z Mistrzostw Świata UCI, o czym w sierpniu powiedział „NS” (<http://naszesprawy.eu/sport-i-turystyka/8667-zmeczanie-recepta-na-medal.html>). Plan zrealizował, chociaż nie zabrakło przygód w podróży i problemów z przygotowaniami przed najważniejszym tegorocznym występem. – Teoretycznie to była bardzo stresująca sytuacja, ponieważ koleczy

startowali czy w sztafecie, czy w jeździe indywidualnej na czas, a ja miałem przed sobą tylko wyścig ze startu wspólnego. Lubię taki stres, lubię musieć i to ma czasami na mnie dobry wpływ. Jeśli ktoś ma ochotę w przyszłym roku mnie zdenerwować, to zapraszam. Pomoże mi to w kolejnym starcie – powiedział szczecinianin, który sięgnął po brąz. Przyznał, że odczuwa niedosyt,



bo mogło być lepiej. Kiedy wiedział, że jest już na podium, to nie atakował. Gdyby dokręcił, to prawdopodobnie cieszyłby się ze srebra. Odczuwa jeszcze głód ścigania i rywalizacji, już czeka na kolejne Mistrzostw Świata UCI.

Powrót z USA trwał dłużej, więc udział w VI Mistrzostwach Polski stał pod dużym znakiem zapytania. – Przyjechałem w ostatniej chwili, ponieważ nam też się opóźniły samoloty. Byłem dosłownie chwilę w domu, zmieniłem tylko zawartość torby i wyjechałem do Andrychowa, więc ciągle jestem zmęczony – poinformował Arkadiusz Skrzypiński. Wizytę w Małopolsce rozpoczął od zwycięstwa w indywidualnej jeździe na czas. W kryterium ulicznym zajął drugie miejsce po pasjonującym pojedynku z Krystianem Gierą. W wyścigu ze startu wspólnego „przestrzelił” jeden z ostrych zakrętów i wyładował w rowie, ale to nie przeszkodziło w zdobyciu tytułu mistrza Polski. Metę osiągnął, mając ponad minutę przewagi nad kolejnym w stawce Krystianem Gierą.

dokończenie na str. 40 ➔

Po raz 14. w Węgierskiej Górcie

Ewa Maj, fot. autorka, Eurobeskidy

XIV Ogólnopolski Turniej Tenisa Stołowego Osób Niepełnosprawnych został zorganizowany w Węgierskiej Górcie przez Stowarzyszenie Integracyjne Eurobeskidy z Łodygowic w dniach 5-7 września br. Rozgrywki miały miejsce w Hali Widowiskowo-Sportowej Ośrodka Promocji Gminy Węgierska Górka. Został on podzielony na dwa etapy. Pierwszego dnia rozegrany został turniej drużynowy, w którym zawodnicy rywalizowali o nagrody finansowe w łącznej wysokości 2500 zł. W drugim dniu zawodów, 7 września, miał miejsce turniej indywidualny. Zwycięzcy otrzymali dyplomy i atrakcyjne nagrody rzeczowe o łącznej wartości 6000 zł.



wicemistrzostwo Polski i zauważono moje osiągnięcia, powołując mnie do kadry. Trzeba nabierać sporo punktów rankingowych, żeby jechać na zawody międzynarodowe, a ja gram jeszcze za krótko i muszę jeszcze zagrać w wielu turniejach.

Koordinacja wszystkich wyników z kilku stołów, obliczenie punktów i wyłonienie tych najlepszych to z pewnością nie było łatwe zadanie. Mówi **Jerzy Schreiber**, sędzia główny turnieju: – Jestem sędzią już ponad trzydzieści lat. W tym turnieju startuje 50 zawodników: 3 drużyny z Łodygowic, Start Poznań, Start Katowice wystawił 3 drużyny, Wrocław, Skierniewice i Bolesławiec. Przepisy dla pełno- i niepełnosprawnych są takie same, jeśli chodzi o tenis stołowy. Są rozgrywki drużynowe i indywidualne dla kobiet i dla mężczyzn. Dochodzą tylko wymagania co do grup, a na grupy dzieli się zawodników według stopnia niepełnosprawności na podstawie orzeczenia lekarskiego. Na tym turnieju jest czołówka Polski, oprócz tych, którzy pojechali na mistrzostwa świata.

Zwróciłam uwagę na dziwne zachowanie zawodników i poprosiłam o wyjaśnienie jednego z nich, **Romana Ćwika** ze Startu Katowice. – Zawodnicy oglądali sobie nawzajem paletki, ponieważ jest wielka gama okładzin, tzw. czopy są bardzo różne i trzeba zobaczyć, jakiego czopa ma przeciwnik, bo wówczas piłka inaczej się odbija i inaczej trzeba się przygotować do odebrania zagrania. Zwraca się na to uwagę także przy kupowaniu

sobie sprzętu – żeby dopasować go do swoich możliwości i techniki, trzeba dużo grać, aby poznać swoje słabości – odpowiedział.

Widziałam, jak wiele wysiłku wkładają organizatorzy w to, żeby turniej przebiegał bez zakłóceń. Dom wczasowy, w którym byli zakwaterowani zawodnicy i w którym podawano posiłki, był oddalony od hali sportowej o kilka kilometrów, więc należało zapewnić transport; w hali było duszno – konieczne było dostarczenie wody i ciepłych napojów; każdy z zawodników na wózek potrzebował pomocy przy przemieszczaniu się oraz podawania piłek podczas gry – nad całą stroną organizacyjną czuwała **Jolanta Loranc**, dyrektor turnieju: – To jest już kolejna impreza i teraz już nie jest tak trudno. Poza tym fajnie jest organizować zawody dla niepełnosprawnych, bo oni mają w sobie tyle energii... Są bardzo optymistyczni, mają taką pogodę ducha, że inni mogą im pozazdrościć.

Zawodnicy grający na wózkach mieli różne rodzaje wózków. Zapytałam więc jednego z nich, na czym polega różnica. – Najlepszy jest wózek do aktywnej rehabilitacji. Są jeszcze specjalne kółka, które można z tyłu dokręcić i one zapobiegają przewróceniu się zawodnika, jeśli się za bardzo wychyli do tyłu – poinformował **Daniel Staszak** z Wrocławia, mistrz Polski klasy V na wózkach.

Na turnieju było kilka rodzin, w których każdy z jej członków również brał udział w zawodach. – Jeździmy na turnieje kilka razy w roku. W Węgierskiej Górcie jesteśmy po raz trzeci. Tutaj są bardzo dobre warunki – świetna hala, warunki w hotelu i bardzo dobre jedzenie. Lubimy

W dniu przyjazdu, w piątek, uczestnicy turnieju po zakwaterowaniu się zwiedzili gminę Łodygowice. Rano, w sobotę, rozpoczęły się rozgrywki drużynowe, grupowe. Mecze były rozgrywane na dziewięciu stołach naraz. Trudno było obserwować wszystkich, widoczne jednak były różnice w sposobie gry. Widać było na przykład inną technikę serwowania u zawodników, którzy zostali powołani do kadry narodowej.

Dariusz Ścigała, Start Katowice: – Najważniejszy jest trening, żeby mieć kondycję i dobrą technikę. Do kadry wybiera się zawodników jak najmłodszych i potem obserwuje ich rozwój. Na takich turniejach jak ten trenerzy przypatrują się młodym zawodnikom i wybierają tych, którzy najlepiej rokowują na przyszłość. Jak się jest w kadrze, to jest sporo wyjazdów po całym świecie. Byłem już w Rumunii, we Włoszech, w Niemczech. Tam też jest bardzo fajna atmosfera i kibicujemy sobie wzajemnie, pomagamy sobie. Ostatnio zdobyliśmy mistrzostwo Europy drużynowo – to moje największe osiągnięcie, jak dotychczas. Równie dobrze, a nawet czasami lepiej, grał jeszcze jeden zawodnik:

Paweł Jabłoński, Start Katowice: – Jestem w kadrze około pół roku. Sześć razy zdobyłem

królował tenis stołowy



wyjeżdżać na turnieje, bo jest okazja spotkać się ze znajomymi, pobyć wśród ludzi i zawsze panuje fajna atmosfera. Można sobie pożartować i nikt na nikogo się nie obraża, po prostu się znamy i lubimy. Jeździmy całą rodziną – żona też gra, córka też już próbuje i jak są zawody open, to ona też startuje – powiedział **Jarosław Wielgos**, Start Katowice.

Nad przebiegiem całego turnieju czuwał główny organizator – **Stanisław Hańderek**, prezes Stowarzyszenia Eurobeskidy w Łodygowicach: – Wszystkie 14 turniejów organizowało nasze Stowarzyszenie, ja jestem prezesem dopiero drugą kadencję, ale jako wiceprezes też zajmowałem się organizacją tych zawodów. Idea zrodziła się wówczas, kiedy powołaliśmy sekcję tenisa stołowego i postanowiliśmy dać okazję naszym zawodnikom do sprawdzenia ich umiejętności. Od początku zainteresowanie nim przerosło nasze oczekiwania – teraz już jest wpisany na stałe do kalendarza imprez ogólnopolskich. Szkoda, że w tym roku nie przyjechali zawodnicy z Gdańska czy Szczecina, ale zdecydowały chyba względy finansowe – po prostu nie mają pieniędzy na transport. My zapewniamy pobyt i wyżywienie, ale przyjechać muszą za własne pieniądze i to jest często bariera. Przy organizacji takich

dużych imprez pomagają nam wolontariusze, bo to jest duże przedsięwzięcie i cały sztab ludzi musi w tym brać udział. Są to często członkowie naszego Stowarzyszenia, zawodnicy z innych sekcji, dzieci zawodników i członkowie ich rodzin. Jesteśmy im ogromnie za to wdzięczni. Każdy turniej jest inny, ale najważniejsze, żeby był udany.

Drużynowo wygrał pierwszy zespół Stowarzyszenia Integracyjnego Eurobeskidy, drugie miejsce Start Skierniewice, a trzecie Start Poznań. Wyniki rozgrywek indywidualnych: w kategorii wózki kobiet, miejsce pierwsze Iwona Wielgos, drugie Beata Król; w kategorii kobiety open zwyciężyła Teresa Glińska, drugie miejsce Krystyna Górecka i trzecie Katarzyna Pitry. W grupie mężczyzn w kategorii wózki: Sławomir Przybysz, Daniel Staszak i Marek Szafranec. Mężczyźni kategorii VI-VIII: Michał Deigslar, Sławomir Brak i Waldemar Krzemiński, mężczyźni w kategorii IX-XI: Paweł Jabłoński, Dariusz Ścigany oraz Wiesław Stasica.



Przyznano także tytuł najlepszego zawodnika z powiatu żywieckiego – Wiesław Stasica, najlepszy zawodnik turnieju – Paweł Jabłoński, najlepsza zawodniczka turnieju – Teresa Glińska. Puchar za organizację turnieju otrzymało Stowarzyszenie Integracyjne Eurobeskidy.



W sobotę wieczorem odbyła się uroczysta kolacja przy grillu i góralskiej muzyce, gościł na niej wójt gminy Łodygowice – Andrzej Jan Pitera oraz sponsor nagród – dyrektor firmy Lavoro, Zbigniew Jobda. W niedzielę natomiast, po przeprowadzeniu rozgrywek indywidualnych, o 13.45 zawody zostały zakończone oraz nagrody rozdane. Był czas na sportowe zmagania, ale także na chwilę relaksu w pięknej scenarii okolicznych gór. Każdy wyjeżdżał z żalem, że impreza dobiegła końca, bo atmosfera i przebieg turnieju były świetne i z pewnością na długo zostaną w pamięci wszystkich uczestników. ■





Rowerowy zawrót głowy

dokończenie ze str. 37 →

Operacja Rio

Na słowa uznania zasłużyli nie tylko liczni triumfatorzy, ale wszyscy uczestnicy VI Mistrzostw Polski w Kolarstwie Szosowym Niepełnosprawnych EDF TOUR 2014. Każdy z nich dołożył cegiełkę do popularyzacji dyscypliny i pokonał różne bariery. Kadrowicze musieli zmagać się m.in. ze zmęczeniem po wielogodzinnej podróży. – Jeśli chodzi o mój organizm, to parę razy już po takiej zmianie strefy czasowej najczęściej odczuwałam zwykłą bardzo dużą, a za trzy dni takie tępienie, że korby odbijają. Takie coś nastąpi na pewno, bo jest tak za każdym razem u mnie – poinformowała Anna Harkowska po kryterium ulicznym w Andrychowie.

Kolejne Mistrzostwa Świata UCI zostaną zorganizowane 28 lipca – 2 sierpnia 2015 r. w Nottwil (Szwajcaria). – Może nie będzie takich przebojów jak z tymi Stanami. Trasa bardziej pode mnie, bo jednak więcej podjazdów. Mam nadzieję, że pogoda okaże się lepsza niż w USA, więc jak dobrze pójdzie, to może uda się obronić tytuł, a jak nie, to chociaż powalczyć o pudło – powiedziała Renata Kałuża. Dla niej zapowiada się pracowity sezon. Podobnie jak dla innych sportowców, którzy zamierzają wziąć udział w Letnich Igrzyskach Paraolimpijskich w Rio de Janeiro w 2016 r.

Monika Sordyl chce, aby ranga Mistrzostw Polski jeszcze wzrastała. – Marzy nam się, żeby zaprosić zawodników z zagranicy i wpisać się do kalendarza UCI. Jeżeli będziemy organizować zawody międzynarodowe, to chcemy je zrobić na naprawdę bardzo wysokim poziomie. Z roku na rok nabieramy doświadczenia i myślę, że w najbliższych kilku latach to się uda – stwierdziła prezes BZSR Start w Bielsku-Białej. – Do realizacji planu potrzebne są fundusze, budżet musi być czterokrotnie większy od obecnego.

Tekst i fot. **Marcin Gazda**

